

2565

GŁOS POLONII



Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGIERSKA

ROK XIV (XXXI)
grudzień 2000 r.

Nr 63

W DUCHU APROBATY

KLĄTWY „ŚWIĘCHA”

POLONIA NA MILLENNIUM

MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony;
ogień krzepnie, blask ciemnieje,
ma granice Nieskończony.
Wzgardzony, okryty chwałą,
śmiertelny król nad wiekami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
błogosław Ojczyznę miłą,
w dobrych radach, w dobrym bycie
wspieraj jej siłę Swą siłą,
dom nasz i majątność całą,
i wszystkie wioski z miastami.
A Słowo Ciałem się stało
i mieszkało między nami.

Zdrowych, wesołych
i pogodnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w pierwszym Nowym Roku Trzeciego
Tysiąclecia życzy Zarząd i Redakcja

W DUCHU APROBATY



■ Frekwencja na tegorocznym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym Stowarzyszenia J. Bema była podobna do poprzednich Walnych Zebrań, a więc raczej skromna. Na najważniejsze w życiu wspólnoty spotkanie przybyły 73 osoby. Po przyjęciu przez zebranych porządku obrad, wysłuchano sprawozdanie Prezes ustępującego Zarządu, Alicji Nagy. Nie było w nim dłużyzn wyliczających wszystkie imprezy na przestrzeni minionych blisko 4 lat. Prezes odwołała się tu do „Głosu Polonii”, który każdego roku zamieszczała roczne sprawozdania z działalności, nie mówiąc już o bieżącym informowaniu o najważniejszych wydarzeniach. Skoncentrowała się więc ona przede wszystkim na uwarunkowaniach, w których przyszło działać. Wskazywała m.in. na uwarunkowania finansowe:

– „Mimo bardzo trudnych warunków finansowych, jakie wytworzyły się w organizacjach cywilnych z chwilą powstania samorządów mniejszościowych... przez cały okres obecnej kadencji zarządu nie mieliśmy żadnego, najmniejszego nawet przedłużenia...

Samorządy... mają na swą działalność stałą dotację z parlamentu, od własnego terenowego samorządu i wreszcie tak samo mają prawo starać się o pieniądze w rozmaitych konkursach... Organizacje cywilne, a więc nasza, mogą otrzymać fundusze na działalność, utrzymanie i zapłatę lokalu jedynie ze stosownych konkursów. Środki finansowe muszą być wydane zgodnie z zawartą wówczas umową, nie mogą być przegrupowywane... Zdaniem nie-

których urzędów czy raczej komisji węgierskich, od których zależy los Stowarzyszenia, jako że tam ogłaszane są najważniejsze konkursy, pod względem wywiązywanie się z rozliczeń jesteśmy jedną z najlepszych organizacji cywilnych w kraju. Myślę tu przede wszystkim o Komisji do Spraw Wyznań i Mniejszości Narodowych działającej przy Parlamencie, skąd w tym roku otrzymaliśmy 1.500.000 ft, w roku ubiegłym 1 milion, a w 1997 i 1998 po 800 tys. ft.”

Mówiąc o uwarunkowaniach osobowych A. Nagy powiedziała: – „Z całą pewnością moglibyśmy zrobić o wiele więcej, gdyby wybrany zarząd naprawdę próbował mi pomagać. Praca w zarządzie nie powinna polegać jedynie na przyjeździe co najwyżej na zebranie i biernym w nim uczestnictwie. Każdy z członków zarządu powinien mieć przynajmniej w zarysie plan tego, co powinniśmy robić w danym roku, powinien zgłaszać się do pomocy w organizacji takiej czy innej imprezy. Niestety, u nas w większości przypadków było zupełnie inaczej. Wiem, że obecnie ... każdy musi biegać za pracą najczęściej nie będąc panem swego czasu. Ale jeśli się już czegoś podjęliśmy, powinniśmy to wykonać i to jak najlepiej. Do zarządu powinny zgłaszać się osoby, które naprawdę chcą coś zrobić, w czymś pomóc. I za to dziękuję Imre Kárpátiemu, którego przed rokiem dokooptowałem do zarządu na stanowisko wiceprezesa. Był to właściwie jedyny członek, który w miarę swych sił starał mi się pomóc.”

Podając krótką przyczynę rezygnacji dwóch członkiń b. Zarządu, Alicja Nagy w odniesieniu do przedstawicielki oddziału w Győr powiedziała, że „niewyjaśniona jest do dnia dzisiejszego sytuacja oddziału w tym mieście, gdzie od czasu powstania tam Samorządu MP doszło do jeszcze poważniejszego rozłamu Polonii. Jako jedyny oddział nie wziął udziału w obchodach 40-lecia Bema, mimo że pokrywaliśmy koszty podróży. Podobno nie było żadnego zainteresowania, a jak się później okazało, większość członków tamtejszej Polonii nawet nie została poinformowana o uroczystości. Na szczęście niedawno przybył nam jeszcze jeden oddział w Békéscsabie, którym kieruje obecna tu Małgorzata Leszkó.” Prezes ustosunkowała się do stawianych jej wcześniej zarzutów: – „Odpowiadam od razu na postawiony mi kiedyś zarzut, dlaczego nie dokooptowałem do niego ludzi chętnych do pracy. Owszem, zrobiłam to, jak się jednak okazało bez większego powodzenia. Znacznie łatwiej przyjść do Bema na jakąś imprezę, skrytykować coś, czego się samemu nie robiło, aniżeli angażować się w działalność... Ponieważ słyszałam też zarzut, że otrzymuję honorarium. Tak jest – oznajmiła – od kwietnia ubiegłego roku, kiedy SSMP przekazał specjalnie na ten cel pieniądze. Jest to suma 30 tys. ft. brutto (19 tys. netto)... Pełnię przy tym nie tylko funkcję prezesa, ale sekretarza, sekretarki, maszynistki, gońca i wiele innych, w zależności od sytuacji. Dodam, prezes Bema w latach 90-94 otrzymywał sumę początkowo 10, a pod koniec kadencji 16 tys. Następny również, co prawda nie przez cały czas, ale było to m.in. powodem jego wcześniejszej rezygnacji. Ja przez dwa lata nie otrzymywałam ani jednego forinta i nawet moje wyjazdy do Polski w sprawach Bema odbywały się za własne pieniądze.”

Sprawozdanie objęło też wyliczenie wpływów i wydatków, co znalazło potem potwierdzenie w sprawozdaniu przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, Andrzeja Wesolowskiego. Dlatego też sprawozdania tej Komisji nie będę omawiał oddzielnie, lecz ograniczę się do słów A. Nagy:

– „A propos pieniędzy. Jak już wcześniej mówiłam, mamy pieniądze, które uzyskujemy drogą konkursów oraz na konkretne imprezy i na stroje dla Dwóch Bratanków od Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W 1997 roku z OSMP i SSMP otrzymaliśmy sumę 150 tys. ft, wspomogły też nas one w organizacji koncertu z okazji 11 Listopada i dziękczynnego za pomoc Węgrów podczas powodzi w Polsce również na sumę 150 tys. ft. Samorządy IV i XI



Nowy Zarząd

dzielnicy dołożył się do organizacji niektórych imprez przeznaczonych nie tylko dla członków Bema. 1% odpisu z APEH-u dało 103.288 ft. Na remont lokalu otrzymaliśmy 914.395 ft. Łącznie wszystkie wpływy wyniosły 4 121 062 ft, a wydatki 4 105 481 ft.

W roku następnym (w listopadzie ukonstytuowały się nowe Samorzady Mniejszości Polskiej) ze składek członkowskich mieliśmy 43.675 ft. z APEH – 158.380 ft, z SSMP i OSMF sumę 939.480 ft (był to rok 40-lecia Bema, 10-lecia oddziału w Székesfehérvárze i 5-lecia „Dwóch Bratanków”), 750 tys. nagrody mniejszościowej. Z parlamentu jak już wcześniej wspomniałam 800 tys. Łącznie wszystkich wpływów ze wszystkich instytucji węgierskich i ze Wspólnoty Polskiej było 5.911.966 ft. Do 31 grudnia wydaliśmy sumę 4.998.098 ft. Pieniądze uzyskane drogą konkursu na wydanie książki, jak również z nagrody przeszły na następny rok.

W 1999 r. z konkursów uzyskaliśmy sumę 2.028.400 ft, z SSMP, na płace i koszty ogólne, zespół Dwa Bratanki i Klub Seniora (zwrot kosztów leków) 910 tys. ft, z samorządów dzielnicowych, na pomoc i dopłatę do wspólnych imprez -575 tys. ft. Wspólnota Polska niektóre imprezy sfinansowała bezpośrednio. Składki członkowskie dały 94.500 ft, zaś 1% z APEH – 119.382 ft. Łącznie mieliśmy wpływy w wysokości 4.087.057 ft. i wydatki na sumę 4.594.872 Ft.

I wreszcie wszystkie tegoroczne wpływy, do 30 września, stanowią 6.669.065 ft, wydatki natomiast – 4.306.816 ft. Rozliczenie większości konkursów, jak również pieniędzy uzyskanych ze Wspólnoty Polskiej na dodatkowe numery „Głosu Polonii” i na konferencję historyczną nastąpiło

w miesiącu listopadzie. Jest to kwota ok. 1.250.000 ft. Dotychczasowe składki członkowskie dały sumę 58.700 ft, a kwota przekazana przez APEH (1%) – 193.845 ft. Z pieniędzy tych każdy oddział otrzyma po 15 tys. ft.

Ogólnie zapoznałam Państwa z sytuacją finansową Bema. Jest to konieczne choćby dlatego, abyście się Państwo mogli przekonać, że pieniądze te zostały chyba właściwie zagospodarowane i wydane.”

W krótkiej ocenie blisko 4-letniej działalności merytorycznej naszej organizacji Prezes Alicja Nagy wskazała na najważniejsze tylko wydarzenia, jak choćby trzy konferencje historyczne, trzy jubileusze, koncerty, wigilie nie tylko dla członków Bema, „Jajeczko Wielkanocne”, wydanie książki, wieczory autorskie, zabawy karnawałowe itd. itd. oraz na niedomagania np. w zajęciach z dziećmi i młodzieżą podkreślając: – „...choć są w zarządzie dwie osoby za to odpowiedzialne. Prawdą jest, że i dzieci jest coraz mniej, ale i tak można było tych imprez organizować więcej. Jedna osoba nie podoła wszystkiemu.” zaś w odniesieniu do pisma „Głos Polonii” i zespołu „Dwa Bratanki”: – „Mimo stworzonych w latach 1997-1998 dobrych warunków materialnych dla wydawania naszego „Głosu Polonii” praca w dużej mierze szwankowała. W roku ubiegłym, ale to można częściowo wytłumaczyć, była wręcz fatalna. Na szczęście w tym roku już za parę dni ukaże się szósty numer.

Nasz zespół „Dwa Bratanki”, który zaczął odnosić coraz większe sukcesy również za granicą, przeżywa obecnie problemy natury osobowej. Z niewyjaśnionych do tej pory przyczyn odłączyły się małuchy głównie z XVIII dzielnicy. Na szczęście coraz lepiej zaczyna ponownie prosperować nasza

drużyna harcerska nr 513.” Po wspomnianym już sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej uznającej pełną prawidłowość działalności finansowej Zarządu, i – naturalnie – przed udzieleniem absolutorium ustępującemu Zarządowi, otworzono dyskusję. Była ona krótka i rzeczowa, i raczej wyrażała uznanie i podziękowania za pracę niż słowa krytyki. Przewodnicząca Oddziału w Debreczynie, Beata Dombi poruszyła anomalie szkółek niedzielnych, które po przekazaniu ich kilka lat temu w gestię OSMF upadają – w przeciwieństwie do twierdzeń o ich rozwoju w sprawozdaniach tegoż samorządu – z braku właściwej troski. Stan rzeczy potwierdzili niezbitymi faktami także inni zebrani. Prezes poinformowała, że pewna część szkółek, właśnie ze wspomnianych powodów, działa ponownie pod egidą Stowarzyszenia. Są starania o zabezpieczenie środków na ten cel i trzeba mieć nadzieję, że przywrócona zostanie normalność w działalności szkółek.

Przewodniczący Klubu Polonii z Székesfehérváru, Andrzej Straszewski poinformował o krokach podjętych przez powołaną na kwietniowej sesji Organu Przedstawicielskiego Komisję Konsultacyjną dla uzgodnień budżetowych z OSMF celem pozyskania środków na działalność Stowarzyszenia. Do uzgodnień nie mogło dojść, gdyż przedstawiony przez OSMF projekt budżetu roił się od kłamliwych danych i nie mógł być punktem wyjścia w rozmowach. Andrzej Wesołowski wskazał na konieczność podjęcia normalnej komunikacji z OSMF, ale znając obecne Prezydium tej organizacji, tak jego skład osobowy, jak i dotychczasowe działania (czy raczej brak przychylnych Polonii działań), trudno chyba będzie za obecnej kadencji do tego doprowadzić. Z krytycznych głosów należy przytoczyć wystąpienie Wiesławy Kussinszky, iż mimo nałożenia przez OP na Zarząd w kwietniu obowiązku wyłożenia tekstu obowiązującego Statutu dla przygotowania zmian odpowiadających nowej sytuacji działania Stowarzyszenia, Zarząd się z tego nie wywiązał.

Walne Zebranie udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorium i wybrało nowe kierownictwo organizacji. W wyniku głosowania zebrani zdecydowali przedłużyć mandat obecnej Prezes, Alicji Nagy na kolejne statutowe 3 lata. Można zatem stwierdzić, że spotkanie i wybory przebiegły w duchu aprobaty dla działań dotychczasowej Prezes i znacznej części Zarządu. (JK)

Skład władz podajemy na str.24.

Droga BEMA przez Węgry (1)

10 grudnia minęło 150 lat od śmierci „krwawej gwiazdy Ostrołęki”, „ojczulka” Węgrów, tureckiego Paszy Murata, tj. gen. Józefa Bema – patrona naszego Stowarzyszenia.

Dla przypomnienia jego zasług w węgierskim rodziale dziejów Wiosny Ludów sięgnęliśmy po opisy dr. Istvána Kovácsa z książki „Tak żył Józef Bem”

Początkowa nieufność wojskowych

Nie można bynajmniej powiedzieć, że Węgrzy oczekiwali Bema z otwartymi ramionami. Nie zrobił on dobrego wrażenia ani na przywódcy powstańców, Pulszkym, ani na ministrze wojny Łazarzu Mészárosu, ani na nowo mianowanym dowódcy węgierskiej armii, Arturze Görgeyu.

...„Młoda armia miała pilne zapotrzebowanie na wyszkolonych oficerów, ale jej kierownictwo niechętnie widziało w swych szeregach obcokrajowców... Inaczej rzecz się miała z Kossuthem, który nie stronił od zagranicznych ochotników...

...Jesienią Kossuth prowadził rozmowy w sprawie zorganizowania polskiego legionu z delegacją młodych rewolucjonistów z Galicji. W początkowych śmiałych zamysłach nakreślano utworzenie sił na skalę legionów polskich w armii napoleońskiej. Ze strony węgierskiej wysunięto myśl, by na czele istniejącego wtedy tylko na papierze legionu postawiono Bema. Bem przyjąłby funkcję dowódcy przyszłej polskiej armii. Przyczyn z powodu których do tego nie doszło, były dwie. Pierwsza: 20-tysięczny stan armii okazał się nieiziszczalną mrzonką...

...Inną poważną przeszkodą w mianowaniu Bema dowódcą było to, że sami zainteresowani, przebywający w Peszcie organizatorzy legionu nie chcieli nawet słyszeć o tym, by on był ich wodzem. Funkcję tę zatrzymywał sobie prowadzący z rządem węgierskim rokowania, Józef Wysocki. Uciekający z Galicji na Węgry młodzi widzieli w Bemie nadal przedstawiciela emigracyjnej reakcji... Bem i zwolennicy legionu prowadzili na łamach prasy wę-

gierskiej bezwzględny dysputę, co szkodziło Bemowi i sprawie legionu zarazem. Kossuth ostatecznie zrezygnował z legionu, a dwie utworzone już kompanie piechoty wyekspediował w końcu listopada w kierunku Aradu (Oradei).

W tym też czasie rozstrzygnięła się kwestia funkcji Bema. Z frontu siedmiogrodzkiego bowiem napływały jeden za drugim minorowe raporty. Tamtejsze szeregi węgierskie, po serii przegranych bitew zostały w drugiej połowie listopada prawie wyparte z Siedmiogrodu. W otoczeniu Kossutha nie było człowieka, który zastąpiłby nieudacznym dowódców i stanął na czele armii siedmiogrodzkiej. Tak padł wybór Kossutha na Bema, któremu szczerze odkrył nieszczęsną sytuację na froncie w odległej części kraju. Bem z radością przyjął funkcję naczelnego wodza armii siedmiogrodzkiej, ale pod warunkiem, że otrzyma pełną władzę, czyli wyjęty będzie spod kompetencji sztabu głównego na Węgrzech. Kossuth spełnił tę prośbę i 1 grudnia mianował go głównym dowódcą sił scalonych pod mianem „Armia Górnego Siedmiogrodu...”

Pierwsze zwycięstwa i...

Bem zaczął od lustracji stanu armii. Jednostki stacjonujące w Csucs, Szilagysolyom i Zsibó liczyły zaledwie 7000 zbrojnych. Z taką siłą nie mógł podjąć batalii. Musiał poczekać na posiłki z Węgier, kontynuując na miejscu werbunek nowych honwedów, zapewniając im uzbrojenie i wyżywienie. Pomny jak zareagowali na pierwsze strzały armatnie żołnierze straży narodowej Miklósa Katony, którzy z wielkim zapałem ruszali do starcia, ale po pierwszych strzałach umykali z pola, musiał też poprawić morale wojska. Straż narodową wcielił do honwedów, starszych odesłał do domu. W połowie grudnia dotarły posiłki z Węgier, a już 18 i 19 odbudowana przez Bema i zreorganizowana armia siedmiogrodzka przeszła chrzest bojowy. Odparto ataki oddziałów cesarskiego generała Wardenera, pułkownika Urbana i pułkownika Jabłońskiego. Ten ostatni 23 grudnia chciał zniemacka zaatakować oddziały Bema, by zmusić je do „dreptania w miejscu”.

...Dlatego z 600 zbrojnymi i 2 armatami wyszedł mu (Bemowi – przyp. tłum.) na-



przeciw, ale jedynie Jabłoński myślał, że zaatakuje nieoczekiwanie. Bem przyjął cesarskie szeregi przygotowany. Honwedzi po raz pierwszy mogli ujrzeć jak niczym magik obchodzi się z działami. On był głównym „dyrygentem” artylerii...

...Możemy sobie wyobrazić upojenie Bema walką z Jabłońskim. Po upływie 17 i pół roku mógł ustawiać na polu walki armaty, a w wyniku tego cesarski pułkownik uciekł w kierunku Bethlena i Beszterce, oddając Des. Mieszkańcy wyzwolonego miasta wiwatowali. Na armię czekało tu największe niemal zagrożenie. Przygotowujący się do Bożego Narodzenia gościnni deszczownicy rozrywali niemal wyzwolenicze bataliony piechoty i kompanie huzarów. Natomiast Bem nie pozwalał na długi odpoczynek. W miejsce napoleońskiej zasady – armia ma maszerować z pełnym brzuchem, wniósł nową: wroga trzeba pokonać nogami. A więc – kierunek Kolozsvár! (Chj)...

...25 grudnia powtórzyła się scena sprzed czterdziestu dni, ale przy zamianie ról. Teraz Austriacy oddali Kolozsvár bez cięcia szablą i scalona armia siedmiogrodzka wkroczyła do miasta. Jednak podczas gdy Urban zajmował je swego czasu jako zaborca, Bema ludność przyjmowała jako wyzwoliciela.

Bem i tutaj nie obozował długo. Miał jasność, że mimo pięknych zwycięstw minionego tygodnia nie udało się mu jeszcze złamać trzonu szeregów wroga. Jego (wroga – przyp. tłum.) straty nie były szczególnie ciężkie, ale za niezaprzeczalny sukces można było odnotować, że i Wardenier i Urban ~~zmuszeni~~ zostali do odwrotu...

...Polski wódz zdecydował, że nie pozostawi sił wroga za swymi plecami i nim ~~rozprószy~~ przez Ziemię Seklerów w kierunku Nagyszében, zlikwiduje brygadę Urbana. Wymagało tego bezpieczeństwo Kolozsváru...

I tak też się stało. Oddziały Bema w sile 3600 piechoty, 800 kawalerii konnej i 3 baterii dział i armat rozbiły wojsko Urbana w kolejnych starciach aż do ostatecznego zwycięstwa w Kotlinie Borgó i wyparcia go na terytorium Bukowiny. Na wieść o wyparciu Urbana z Siedmiogrodu dowódca cesarskich wojsk stacjonujących w Nagyszeben, Puchner wyruszył z miasta, by powstrzymać tryumfalny marsz Bema.

...Do spotkania dwóch armii doszło pod miejscowością Szökefalva. Była to największa w obecnej kampanii bitwa. Bem nocą rozstawił z wspaniałym wyczuciem oddziały i armaty, które i teraz odegrały decydującą rolę w odniesionym sukcesie. Skutecznie trzymały w szachu nie tylko austriackie działa, lecz także unieszkodliwiały ataki piechoty wroga. Po dostatecznym "zmiękczeniu" wroga ogniem artyleryjskim, część chorągwi honwedów wysłał do ataku. Równocześnie z tym, na tyły wroga wysłał chorągiew majora Gergelya Bethlena, legion wiedeński i jeden oddział huzarów Macieja, których zadaniem było odcięcie odwrotu. Manewr ten jednak się nie powiódł i Puchnerowi udało się wycofać, pozostawiając na polu walki 300 zabitych i rannych...

...pierwsza porażka

Nagyszeben nie bez kozery wybrali Austriacy na bazę wojskową. Naturalne warunki i struktura zabudowy pozwalała na dobre ufortyfikowanie miasta.

...Puchner miał do dyspozycji 7000 żołnierzy i 30 armat. Mógł też liczyć na wsparcie saskich oddziałów straży narodowej. Przygotowujące się do oblężenia miasta szeregi Bema były słabsze. Ściągnięte z Tordy siły regularne Czetza mogłyby wyrównać siły, ale te spóźniły się o kilka godzin...

Czy ze strony Bema nie było lekkomyślnością przystąpić do oblężenia bez należytego przygotowania?

...(Bem) miał jasność sprawy, że jest tu słabszy niż wróg, ale chciał wykorzystać przewagę psychiczną, jaką dawały mu powodzenia minionych tygodni. Od czasu przejścia dowództwa w Siedmiogrodzie nie doznał żadnej porażki. Wiedział, że jego zwycięstwa wnieciły ogromny strach na Ziemi Sasów oraz w Barcasag. Generał Schurter na przykład na wieść zbliżania się siedmiogrodzian umknął z całym garnizonem do Przelęczycy Tömös. Pakowali się mieszkańcy Nagyszeben, do ucieczki gotował się Komitet Rumuński i Narodowy Komitet Sasów. Bem miał więc podstawy przypuszczać, że miasto skapituje już na

sam jego widok. Natomiast Puchner, którego oficerowie 20 stycznia oskarżyli o zdradę i chcieli pozbawić funkcji, za zbyt upokarzające uznawał oddanie Nagyszeben bez walki.

Kiedy Bem na czele kadry sztabowej podjeżdżał konno pod samą linię, tak blisko, że niemal dało się słyszeć oddechy wroga, na próżno rozglądał się za białą chorągiewką parlamentarzystów. Gęsta, złowieszcza mgła zalegała nad zimowym krajobrazem, który jakby zdawał się poddać śmierci. Lodowata cisza nie była symbolem zamieszania w szeregach wroga... Naraz świat stanął na głowie: mokre powietrze przeszły odgłosy odpalania austriackich armat. I jak gdyby bitwą tą

kierowali mitologiczni Bogowie sprzyjający Wiedniowi, pierwsze kule armatnie spadały na dowództwo węgierskie...

...Niepomyślny początek rzucił cień na przebieg całego starcia. Po południu szeregi węgierskie były już w odwrocie. Jedynie Bem ze swymi armatami i przydzielonymi do osłony huzarami Macieja pozostawał na swej pozycji. Przez długie godziny odpierał ponawiające się ataki wroga. Zaczęło mu brakować amunicji, ale dobry humor go nie opuszczał. Kiedy na murach miasta pojawiła się orkiestra Sasów by odegrać hymn cesarski, dobrze wyceLOWANYM strzałem „pomieszał jej takty”...

(c.d. w następnym numerze)

Opracował: Jerzy Królikowski

Kazimiera Hłakowiczówna

MARSZ BEMA

1. Nie mogę spać od widzeń i wspomnień,
wszystko, co mogło być, stoi nade mną niezłomie,
to, co będzie – wznosi miecz i twarzą strzaskaną krwawą,
co było – pod mogiłami jęczy w zapomnieniu i sławie.

I gdy tak noc bezsenność migota,
zrywać się poczynają tupoty:
od lasów przez wąwozy
gruchocą armaty i wozy,
zjeżdżają głowiastymi brukami...
I nagle wiem,
że to Bem, Bem, Bem,
Bem maszerować poczyna ulicami.

2. Na przedmieściach łomot i stuk:
grzmią bokańcze tysiąca nóg,
twarze wąsate i chorągiewki,
w strojach malowanych radosne dziewczki,
roześmiane baby w jaskrawych wełnach...
I dzwony szczęścia pełne
nade mną! O Jezu miłosierny!...

3. I nie bronię się już, nie bronię,
słyszę trąbki i słyszę konie.
Tysiąc koni pod oknem parska
sławą zbrojną polsko-madziarską...
I wał muzyki nie muzyki,
i świecą, i kołyszają się szyki...

4. Tak to, kiedy noc najbardziej niema
miażdży serce i męstwo łamie,
Bóg posyła generała Bema,
żeby maszerował ulicami...
I gdy słyszę muzykę i grzmot bokańczy,
serce we mnie szalone z radości tańczy
i sławę wspomina starą,
bo – z łaski bożej – wiem,
że to Bem, Bem, Bem, że to Bem, Bem, Bem,
Bem maszeruje Kolozsvárem.



20 LAT SIERPNIA



■ Polonijnych obchodów 20 rocznicy Sierpnia'80 na Węgrzech nie było, przynajmniej nic mi o takich nie wiadomo. Jest prawdą, że na zaproszeniu do uczestniczenia w dyskusji pod zbiorczym tematem: Solidarność – wyzwanie dla Europy Środkowej i otwarcie wystawy Dni Solidarności, jako jeden ze współorganizatorów figuruje Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej, ale nie było ono adresowane do Polonii.

Zastanawiając się nad tym, czy Polonia powinna obchody takie zorganizować, nie znalazłem jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony pamiętam radość, jaką wzbudziło w nas przewyciężenie oporu ówczesnych władz i doprowadzenie do podpisania porozumień sierpniowych na Wybrzeżu i w Jastrzębiu, ale z drugiej strony byliśmy od wydarzeń daleko, nie uczestniczyliśmy w nich bezpośrednio, nie mieliśmy wkładu w wielkie sierpniowe zwycięstwo. Może więc dlatego obchodów nie było. Może i dlatego, że wprowadzony niedługo potem stan wojenny był dla osób żyjących na emigracji od dłuższego czasu tylko niewygodnym utrudnieniem w kontaktach z pozostałymi w Polsce najbliższymi, rodziną, krewnymi i przyjaciółmi, nie czuliśmy bezpośredniego zagrożenia, a co najwyżej mogliśmy się obawiać o los pozostawionych w kraju. Przesądził być może o całej sprawie obchodów brak osobistych doświadczeń z najtrudniejszego okresu walki (strajki, stan wojenny i zmagania Solidarności po jego odwołaniu aż do "okrągłego stołu") i mało budujące doświadczenia z minionego dziesięciolecia



transformacji, i to zarówno te postrzeżone w kraju, jak i w naszej drugiej ojczyźnie z wyboru. Nie wiem jak odczuli to inni, ale mnie osobiście nie dały też wielu powodów do zachwyty ochody w kolebce Solidarności, w Gdańsku, obserwowane akurat podczas pobytu w kraju, w relacjach telewizyjnych.

A przecież polski sierpień sam w sobie był wielką sprawą i tego nikt nie może negować. Był on wydarzeniem na skalę światową, a rozwój sytuacji był śledzony pieczołowicie przez wszystkie kraje świata, w tym zwłaszcza przez rządy wielkich mocarstw, rządy i społeczeństwa krajów ówczesnego tzw. obozu socjalistycznego i nie schodziły z czołówek całej prasy światowej. Jak ujął to jeden z uczestników wspomnianej już dyskusji, zorganizowanej w Instytucie Polskim w Budapeszcie (była to jedna z trzech budapeszteńskich imprez związanych z dwudziestolecie) Polska w XX wieku dwukrotnie zajmowała czołówki gazet całego świata, po raz pierwszy podczas wybuchu II wojny światowej, a potem właśnie w sierpniu 1980 roku. Jego rzeczywista wymierność historyczna objawiła się nieco później, kiedy nadał on początek demontażowi ustroju socjalistycznego w Europie środkowowschodniej.

To, co stało się w Polsce w sierpniu graniczyło z cudem – powiedział senator Zbigniew Romaszewski podczas wspomnianej już dyskusji.

Korespondującym z rocznicą było spot-

kanie z pisarzami Pawłem Huellem i Antonim Liberą w Instytucie Polskim. Obaj strali się wyjaśnić przyczyny, którym można by przypisać fakt, że w polskiej literaturze pięknej nie ma jeszcze większej ilości pozycji traktujących o Sierpniu. Obaj wyrazili przekonanie, iż dla ujęcia w wartościowe formy literackie tych historycznych dni potrzeba większego dystansu czasu. Wydarzenia te muszą dojrzeć, ulec mityzacji i mitologizacji. „Musi wpięć dojść do artystycznego wymodelowania przeżytej rzeczywistości” – stwierdził Antoni Libera. Paweł Huelle powiedział: – „Do książki traktującej bezpośrednio o Sierpniu, właśnie z braku jeszcze odpowiedniego dystansu czasu, mam jak dotąd jedno tylko zdanie: – Miałem 23 lata, byłem szczęśliwy. Drugie zdanie mogłoby brzmieć: – Poszukiwałem roweru”.

Nie stwierdzono tego jednoznacznie, ale w podtekstach wypowiedzi obu pisarzy przyczynę powolnego rodzenia się dystansu można upatrywać też w złożoności aktualnej rzeczywistości, czy raczej pojawiających się w niej anomaliami. Antoni Libera zasygnalizował to zdaniem: – Jest tradycją naszej historii, że zwycięstwo rzeczy pozytywnych trwa krótko, bo łatwo jest przyzwyczaić się do normalności, a w innym miejscu dodał, że nie jest ona pozbawiona wypaczeń i anomalii. U Pawła Huelle odczytałem to w stwierdzeniu: – Pozbyliśmy się kleszczy ideologii, popadliśmy w kleszcze ekonomii. Te ostatnie są bardzo silne, dla wielu wręcz brutalne i – wnioskując z nastrojów w kręgach bliskich mi w Łodzi osób – nie dziwi mnie bynajmniej, że nie przejawiali większej ochoty do świętowania ci, którzy mając lat dwadzieścia i kilka podjęli walkę, strajkowi, dwoili się i troili, by "bibuła" dotarła wszędzie, gdzie to tylko możliwe, a mając obecnie lat czterdzieści i kilka spijają gorycz bezrobocia a szwaczki pozbawione miejsc pracy, by móc zapewnić sobie i dzieciom egzystencję na pograniczu wegetacji biologicznej, zmuszone są podejmować się roboty na czarno u cwanych przedsiębiorców na zniewalających wprost warunkach. Takie nastroje muszą się udzielać otoczeniu, muszą oddziaływać na wrażliwe dusze artystów. Może więc i dlatego nie tykają oni tematu sierpniowej wiktoria, może przyjdzie im wpięć opisać nie-normalność sytuacji, a gloryfikowanie tryumfu – choć absolutnie bezsprzecznego w wymiarze historii – pozostawiać na 50-lecie, gdy czas zdurze mało przyjemne wspomnienia i pozwoli na doprowadzenie do rzeczywistej normalności.

Jerzy Królikowski

Dyskusja na podium



■ Dzień 11 listopada powitał nas wymarzoną dla obchodów wielkiego święta aurą. Była słoneczna, ciepła sobota. Wszystko to – i pogoda i dzień wolny od pracy – spowodowało, że przy tablicy pamiątkowej Naczelnika Polski, Józefa Piłsudskiego zgromadziła się liczniejsza niż zwykle grupa Polaków, by złożeniem pod nią wieńców zapoczątkować budapeszteńskie obchody 82 rocznicy odzyskania przez nasz kraj niepodległości. W imieniu ambasady RP w Budapeszcie wieńiec złożył szef polskiej misji dyplomatycznej, ambasador Grzegorz Łubczyk. Kolejne wieńce złożyli przedstawiciele stołecznych samorządów mniejszości polskiej oraz dwóch polonijnych organizacji społecznych: Polskiego Stowarzyszenia pw. św. Wojciecha i Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema, które notabene swego czasu zapoczątkowało tradycję upamiętniania tego miejsca właśnie w dniu Święta Niepodległości Polski. Tegoroczna uroczystość miała też oprawę muzyczną, a to za sprawą przebywającej właśnie w Budapeszcie orkiestry dętej OSP w Brzozowie. Mile dla naszych serc zabrzmiały dźwięki rodzimych pieśni żołnierskich, w tym *My, I Brygada* i *Mazurka Dąbrowskiego*, który w tym miejscu polskiej pamięci narodowej zabrzmiał po raz drugi; po raz pierwszy takie wydarzenie miało miejsce podczas odsłonięcia tablicy w 1935 roku.

Stąd zgromadzeni udali się pod pomnik Polskiego Legionisty w Parku Ludowym, by po złożeniu pod nim kwiatów przybyć do Ambasady RP na uroczystość nadania stopni oficerskich czworgu kombatantom z czasów II wojny światowej. Czwórka "szeregowców bez obowiązku służby wojskowej" – jak określono w aktach nadania stopni oficerskich Zbigniewa Czarnowskiego, Janinę Kőszeghy, Adę Martynowicz i Ryszarda Matyńkowskiego – w wieku nastolatków podejmowała walkę o wolność i niepodległość, z których naród polski nie mógł w krótkim dwudziestolecu okresu międzywojennego dostatecznie się nacieszyć, po jakże długotrwałym, 123-letnim okresie rozbiorów.

Dla każdego z nowo mianowanych oficerów uhonorowanie ich postaw właśnie w dniu święta narodowego musiało stanowić głębokie przeżycie. Przeżywali chwile pełne wzruszenia i nie musieli tego mówić, bo ich stan psychiczny zdradzały pojawiające się w kątach oczu łzy i drżenie głosu. Ale były to też miłe chwile i dla nich samych i dla wszystkich obecnych, wrażliwych na przeżycia innych ludzi.

Polonia węgierska zwróciła na święto narodowe Polaków uwagę także licznych



11 listopada

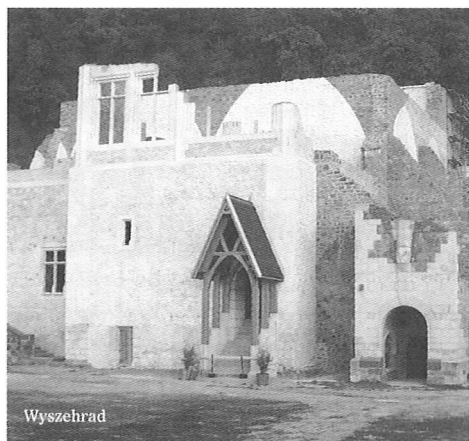
resz budapeszteńczyków. Dokonała ona tego swym marszem z pochodniami na trasie prowadzącej od Grobu Nieznanego Żołnierza na pl. Bohaterów – przy którym uprzednio ambasador G. Łubczyk wygłosił okolicznościowe przemówienie i złożono wieńce – do siedziby SSMP przy ul. Akademii. Rozciągniętej na około 200 a może nawet 250 metrów kolumnie towarzyszyły dwie orkiestry dęte: wspomniana już orkiestra OSP z Brzozowa i orkiestra armii węgierskiej, które na przemian grały marsze, w których rytmie lekko i niezauważyszy nawet jak szybko pokonano całą 4-kilometrową trasę. A przyglądającym się z ciekawością przechodniom powód niecodziennego, radosnego korowodu wyjaśniał niesiony na czele transparent z dwujęzycznym napisem: "Święto Niepodległości Polski – Lengyel Függetlenségi Ünnepnap", który zarazem oznajmiał im, że Polonia węgierska obchodzi święto narodowe wraz z wszystkimi pozostałymi Polakami na całym świecie. Nawet zdenerwowani zazwyczaj kierowcy widząc napis nie irytowali się przejściowym ograniczeniem ruchu, a piesi nie przecinali szyku pochodu, odczekując spokojnie na jego przejście.

Tego dnia mieliśmy zatem samych sprzymierzeńców. Było uroczyste, ale bez zbędnego patosu, sztywnego protokołu. Czuliśmy się "na luzie", było nam miło. I czy nie to właśnie sprawia, że człowiek odróżnia rzeczywiste święto od innych?

Tekst i zdjęcia: J. Królikowski



POLONIA NA MILLENNIUM



■ Zorganizowanie konferencji millenniumowej poświęconej polsko-węgierskim kontaktom historycznym w X – XVI wieku było przedsięwzięciem ogromnym. Pomysłodawcy – Klub Polonia w Székesfehérvárze (największy i najstarszy oddział naszego Stowarzyszenia) i tamtejszy SMP myśleli o wciągnięciu w to przedsięwzięcie całej Polonii. Niestety, szybko okazało się, że było to tylko marzenie. Najważniejszy podobno organ, który z urzędu powinien reprezentować Polonię – Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej, z chwilą podjęcia rozmów o partycypacji w kosztach, wycofał się z wcześniejszych obietnic. Na szczęście inni nie. Wielomiesięczne przygotowania, wytrwała praca niewielkiej grupki ludzi reprezentujących poza samymi pomysłodawcami centralę Bema, SMP na Zamku Budańskim, Stołeczny SMP, Stowarzyszenie św. Wojciecha, Polską Parafię Personalną i SMP w Esztergomie, przyniosły wspaniały efekt. W dniach 19-21 października odbyła się sesja naukowa, dowodząca obecności polskiej na ziemi węgierskiej od 1000 lat. Patronat nad nią objęli prezydenci obu naszych krajów: Aleksander Kwaśniewski i Ferenc Mádl, prezesi Akademii Nauk – Mirosław Mossakowski i Ferenc Glatz, ambasador RP w Budapeszcie Grzegorz Łubczyk, burmistrz Székesfehérváru Tihámér Warvasovszky, marszałek Sejmiku Województwa Fejér László Fertő i burmistrz Samorządu na Zamku Budańskim Gábor Tamás Nagy.

Zgodnie z polskim zwyczajem imprezę zainaugurowała uroczysta Msza św. w Polskim Kościele. Ks. Maciej Józefowicz zamiast kazania wygłosił bardzo interesujący wykład o św. Kindze, córce króla Béli IV i żonie księcia Bolesława Wstydliwego. A po południu, po zwiedzeniu polskich pamiątek na Zamku Budańskim,

w gmachu Fundacji Węgierskiej Kultury ambasador RP Grzegorz Łubczyk dokonał otwarcia wystawy poświęconej patronowi Polonii węgierskiej, wybitnemu królowi Węgier w latach 1077-1096, św. Władysławowi. Był on synem króla Béli I i polskiej księżniczki, córki polskiego króla Mieszka II, a siostry Kazimierza Odnowiciela. Osobę króla przybliżył licznie przybyłym na wystawę dr Ryszard Grzesik z Polskiej Akademii Nauk z Poznania. (patrz oddzielny opis).

Reżyserami wystawy byli: dr Tibor Rémiás z Muzeum im. Otto Hermana w Miskolcu i István Kerékgyártó, pracownik naukowy Węgierskiego Instytutu Kultury. W jej części historycznej znalazły się m.in. egzemplarze starej broni i biżuterii, królewskie "pieniądze", stare księgi, majolikowa herma Władysława, którą wykonał

Dr Ryszard Grzesik:

Otwierana dziś wystawa poświęcona jest jednej z tych wybitnych osobistości, które przez więcej niż tysiąc lat dziejów kontaktów polsko-węgierskich połączyły oba nasze kraje. Król Władysław dla Węgrów jest jednym z najwybitniejszych monarchów wczesnośredniowiecznych, którego panowanie zakończyło okres wojen domowych po śmierci św. Stefana i który reformował państwo. Wyrazem jego działalności stał się zbiór praw, ustanowionych przez niego. Był to również waleczny rycerz, który nie wahał się stać na czele wojsk broniących ojczyzny oraz ratować ludzi zagrożonych wrogimi najazdami. Jego cnoty rycerskie połączone z ogromną pobożnością wyniosły go w sto lat po jego śmierci na ołtarze.

Również średniowieczni Polacy wysławiali jego pobożność i kierowanie się w rządach wartościami władcy chrześcijańskiego. Jednak dla kronikarzy polskich najważniejsze było polskie wychowanie, jakie otrzymał w dzieciństwie. Dzisiejsi Węgrzy, a i Polacy, którzy nie zajmują się profesjonalnie badaniem średniowiecza, nie są chyba świadomi, że Władysław urodził się w Polsce. Jego ojcem był Béla I, średni syn Vazula, kuzyna św. Stefana. Po nieudanym zamachu na św. Stefana, mającym przywrócić sukcesję tronu Vazulowi, niedoszły pretendent został oślepiiony, a jego uszy rzekomo zalano roztopionym

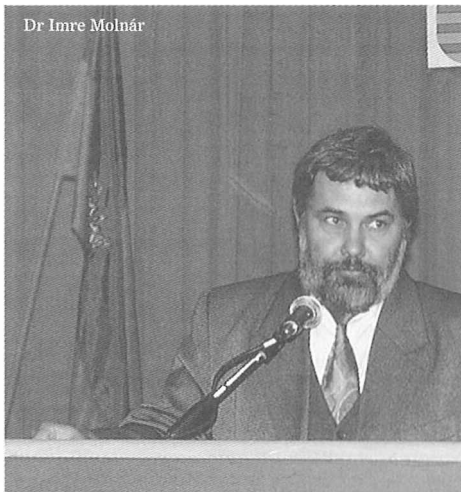
artysta rzeźbiarz Barna Búza i wypożyczony z Muzeum Narodowego, z pewnością najcenniejszy i najpiękniejszy eksponat wystawy, tzw. zagrzebski płaszcz koronacyjny w kolorze błękitnozłotym. Na część współczesną złożyły się prace współczesnych artystów plastyków polskich i węgierskich oraz rysunki dzieci przedstawiające tego wybitnego króla-rycerza, powstałe podczas Środkowo-europejskiego Pleneru Artystycznego oraz millenniumowego konkursu "1000 lat w Europie" ogłoszonego przez Dziecięcą Fundację Artystyczną Barcsy. Po otwarciu wystawy nastąpiła jeszcze jedna piękna uroczystość. Ambasador w imieniu ofiarodawców: Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, Warszawskiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Józsefa Antalla i Stowarzyszenia "Boglarczycy", przekazał naj-

ołowiem. Jego synowie ratowali życie uciekając do Czech, skłóconych wówczas z Węgrami. Gdy Władca Czech, Brzetysław, parę lat po swoim niszczącym najeździe na Polskę powrócił do politycznego sojuszu z cesarzem, w którego obozie znajdowały się również Węgrzy, synowie Vazula nie mogli już przebywać w Pradze i udali się do Polski, odbudowywanej wtedy przez Kazimierza Odnowiciela. Dwóch braci, Andrzej i Levente, hołdujących pogaństwu, nie znalazło poparcia księcia polskiego, dbającego o dobre stosunki z cesarzem i wyjechało wkrótce na Ruś oraz do pogańskich Pieczyngów. Trzeci, Béla rozstawił w Polsce swoje imię zwycięskim pojedynkiem z księciem pomorskim, który rozstrzygnął na korzyść Polski konflikt o zwierzchnictwo nad pewną częścią Pomorza. W nagrodę otrzymał rękę siostry Kazimierza i osiadł w Polsce. Są pewne przesłanki, by przypuszczać, że owa bezimienna królowna, córka królowej Rychazy, nosiła imię Adelajda. Z tego małżeństwa narodzili się dwaj królowie węgierscy: Géza i bohater naszej wystawy, Władysław. Księżęca para tylko kilka lat zabawiła w Polsce, już pod koniec lat 40. XI w. wyjechała na Węgry zaproszona przez brata Béli, Andrzeja, wyniesionego wówczas na tron węgierski. Pobyt wygnanych książąt w Polsce zachował się w pamięci tak dworu węgierskiego, jak i polskiego, gdzie jeszcze po śmierci Władysława obdarzano go sympatią...

Prof. dr Krzysztof Baczkowski



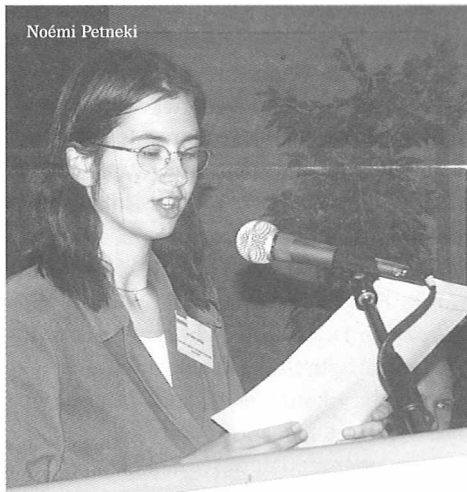
Dr Imre Molnár



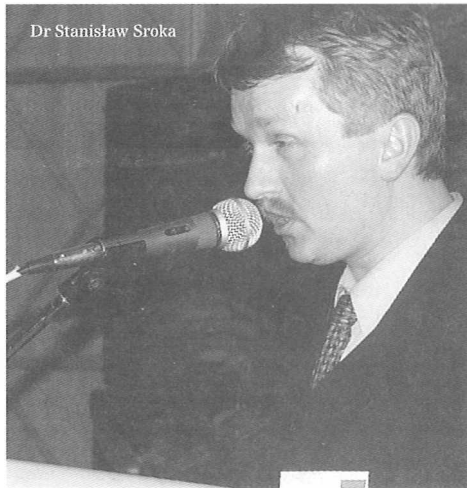
Dr Mieczysław Wieliczko



Noémi Petneki



Dr Stanisław Sroka



bardziej zasłużonym działaczom i organizacjom polonijnym medale "Tysiąc lat przyjaźni polsko-węgierskiej".

Następnego dnia w Székesfehérvárze – mieście 37 koronacji i 15 pogrzebów królewskich, założonym jeszcze przez księcia Gęzę, ojca św. Stefana – odbyła się konferencja naukowa nt. powiązań Polski i Węgier od początku powstania ich państwowości do klęski pod Mohácssem. Tam w bitwie z Turkami poległ ostatni król Węgier z rodu Jagiellonów – Ludwik II i kwiat rycerstwa polskiego, przybyłego na pomoc bratankom. Właśnie na temat panowania tego ostatniego króla, jak również jego ojca Władysława, najstarszego syna Kazimierza Jagiellończyka i bratanka pierwszego Jagiellończyka na tronie węgierskim, Władysława Warneńczyka wygłosił ciekawy referat prof. dr Krzysztof Baczkowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego. O pierwszej unii personalnej Polski i Węgier w okresie panowania w obu naszych krajach Ludwika Wielkiego, w Polsce zwanego Węgierskim, i Władysława Warneńczyka mówił emerytowany profesor Uniwersytetu im. Loránd Eötvösa, György Székely. Tematem wykładu znanego polskiego dziennikarza i pisarza historycznego Zbigniewa Świącha były hipotezy i fakty dotyczące życia i śmierci polskiej królowej z rodu Andegawenów – św. Jadwigi (córkę Ludwika Węgierskiego i wnuczki Elżbiety Łokietkówny) oraz Władysława Warneńczyka, pierworodnego syna męża Jadwigi, Władysława Jagiełły z jego trzeciego małżeństwa. Interesujące wiadomości na temat Polaków na biskupstwach węgierskich w XV wieku przekazał w swym referacie młody naukowiec z Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Stanisław Sroka, a dr Károly Kapronczay, dyrektor Biblioteki i Archiwum w Muzeum Historii Medycyny im. Semmelweisa, o niezwykle bogatych polsko-węgierskich kontaktach lekarskich w okresie średniowiecza i renesansu.

Uważam, że sama konferencja była bardzo dobrze pomyślana pod względem tematycznym i dlatego chętnie wzięliśmy w niej udział – powiedział nam prof. dr Krzysztof Baczkowski. – Wygłoszone na niej referaty miały charakter nie tylko ściśle naukowy, syntetyczny, ale i popularyzatorski i dlatego trafiły do audytorium złożonego nie tylko z naukowców, ale i ludzi, których na codzień wcale historia nie interesuje. Rzeczywiście każdy mógł z nich skorzystać. Dla mnie osobiście przyjemnością było patrzeć na wielu słuchaczy, którzy specjalnie przyjechali do Székesfehérváru z Budapesztu i innych miejscowości Węgier, niejednokrotnie nawet zwalniając się na ten dzień z pracy. Natomiast imprezy towarzyszące samej konferencji, a myślę tu o pięknej wystawie, wycieczkach do Esztergomu i Wyszehradu nie tylko wzbogaciły wiedzę zaczerpniętą z referatów, ale i przyczyniły się do integracji środowisk polonijnych na Węgrzech. I o to chyba chodziło organizatorom. A nam Polakom, przybyłym z ojczyzny spotkania te uświadomiły prężność, aktywność i patriotyzm tutejszej Polonii. My naukowcy uświadomiliśmy też sobie, że w przyszłości tutejsi polonusi, jako ludzie dwujęzyczni mogą być ważnym łącznikiem między polskim i węgierskim środowiskiem naukowym, a tego typu spotkania czy konferencje mogą stanowić pomost między nauką polską i węgierską. Mnie konferencja ta zmobilizowała do prowadzenia dalszych badań na płaszczyźnie kontaktów polsko-węgierskich, bo okazuje się, że i tu są jeszcze białe plamy.

Uczestniczyłem już w wielu konferencjach naukowych w kraju i zagranicą. Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że zorganizowaliście ją doskonale. I za to, jak również za niezwykłą wprost gościnność dziękujemy z całego serca. I jeszcze raz gratulujemy i pomysłowi i doskonałej organizacji.

Alicja Nagy

Początki węgiersko-polskich kontaktów w okresie kształtowania się państwowości obu krajach omówiła prof. dr Katalin Szokolay, zaś prof. dr Áron Petneki o roli Krakowa dla Węgrów do połowy XVI wieku. Czym dla Polski były wzięte w zastaw miasta spiskie: "cierniem" czy "bramą"? – na to pytanie starał się odpowiedzieć znany doskonale w kołach Polonii węgierskiej dr Mieczysław Wieliczko. Na pewno miłą niespodzianką było wystąpienie wśród tak dostojnego grona referentów studentki filologii klasycznej i polskiej



Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie Noémi Petneki, która w twórczości polskiego humanisty i poety piszącego po łacinie, Klemesa Janickiego dopatrzyła się reakcji na klęskę pod Mohácssem. Polsko-węgierskie tradycje sakralne i ich dzisiejsza interpretacja były przedmiotem rozważań dr. Imrego Molnára.

W przerwie konferencji grono wykładowców i liczne audytorium zwiedziło miasto, w tym Miejsce Pamięci Narodowej, czyli tereny, gdzie znajdowała się wybudowana jeszcze przez króla św. Stefana wspaniała bazylika pod wezwaniem Marii Dziewicy, doszczętnie zniszczona w czasie 144-letniego panowania tureckiego Wiadomo, że w niej odbyła się w 1060 r. koronacja króla Béli I i jego żony – siostry Kazimierza Odnowiciela, ich syna króla św. Władysława w 1077 r., Ludwika Węgierskiego w 1342 r., Władysława Warneńczyka (I. Ulászló) w 1440 r., syna Kazimierza Jagiellończyka Władysława II (II. Ulászló) w 1490 r. i aż dwukrotnie w 1508 i 1516 r. jego syna Ludwika Węgierskiego. Tu odbył się ślub króla Andrása III z Fenną, córką księcia kujawskiego Ziemomysła, Karola Roberta Andegawęńskiego najpierw z Marią Cieszyńską, córką księcia śląskiego Kazimierza, a następnie w 1320 r. z Elżbietą Łokietkówną, króla Jana Zapolii z Izabelą, córką Zygmunta Starego. Tu pochowani zostali Maria Cieszyńska i Ludwik Węgierski.

Jedynym obecnie widocznym śladem polskości jest znajdujące się przy jednej z głównych ulic dzisiejszego Székesfehérváru popiersie króla św. Władysława, który z racji matki Polki i polskiego wychowania został wybrany na patrona węgierskiej Polonii.

Mówiąc o wczesnych kontaktach polsko-węgierskich nie można było pominąć Esztergomu, pierwszej stolicy Węgier i Wyszehradu, na których zwiedzenie zaprosił tutejszy Samorząd Mniejszości Polskiej. Tu też nie zachowały się prawie żadne przedmioty zabytkowe, świadczące o kontaktach z Polakami w okresie średniowiecza i rene-

sansu.. Na takowe wskazują głównie notatki historyków. Z nich wiadomo, że arcybiskupem Esztergomu był w latach 1474-79 Polak ze śląskim rodowodem, że bliskie kontakty łączyły królewicza Zygmunta Jagiellończyka, późniejszego króla Polski Zygmunta Starego z kardynałem-arcybiskupem Esztergomu, Tamássem Bakóczem, którego zachowana do dzisiaj słynna renesansowa kaplica stała się wzorem dla Kaplicy Zyguntowskiej na Wawelu. Na ścianie obecnej bazyliki znajduje się ufundowana w 1997 r. przez Stowarzyszenie św. Wojciecha tablica dla uczczenia 1000-lecia męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, patrona archidiecezji Esztergom-Budapeszt i Gniezna. Po zwiedzeniu zachowanych pozostałości starego zamku – siedziby królewskiej, złożyliśmy wieńce przy wzniesionym w 1933 r. pomniku króla Jana III Sobieskiego, który po zwycięstwie nad Turkami pod Wiedniem, pokonał ich też pod Parkanami, i wreszcie odbił im Esztergom.

W Wyszehradzie, gdzie niemal na nowo wznoszony jest obecnie pałac królewski wybudowany niegdyś przez króla Karola Roberta Andegawęńskiego męża Elżbiety Łokietkówny, w którym wychowywał się m.in. król Węgier i Polski, Ludwik Wę-

gierski i gdzie częstym gościem bywał król Kazimierz Wielki, mieliśmy możliwość obejrzeć miejsce słynnych zjazdów z udziałem króla Karola Roberta, króla Czech Jana Luksemburczyka i króla Polski, Kazimierza Wielkiego. Tu właśnie w 1335 r. Jan Luksemburski zrzekł się roszczeń do korony polskiej, a w 1339 r. ułożono plan przyszłej polsko-węgierskiej unii personalnej, zakładającej w razie śmierci Kazimierza Wielkiego, o ile nie pozostawi po sobie potomka męskiego, dziedziczenie korony przez Karola Roberta i jego potomków. Nawiązując do tych zjazdów w 1991 roku spotkali się tu prezydenci Węgier, Czech i Polski – Árpád Göncz, Vaclav Havel i Lech Wałęsa, by podpisać układ o współpracy trzech państw.

W zachowanej do dziś, co prawda już tylko w ruinach, wybudowanej jeszcze przez króla Belę IV (ojciec św. Kingi i błogosławionej Jolanty) twierdzy przechowywana była od 1370 r. polska korona.

Imprezy towarzyszące samej konferencji unaocznily jej wszystkim uczestnikom faktyczne istnienie silnych powiązań między Polską i Węgrami od prawie 1000 lat, czego ślady widoczne są do dzisiaj.

Zorganizowanie tak ważnej dla nas uroczystości możliwe było tylko dzięki życzliwości sponsorów: Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska", węgierskiemu Ministerstwu Obrony Narodowej, Ministerstwu Dziedzictwa Kultury Narodowej, Zgromadzenia Województwa Fejér, Fundacji Mniejszości Narodowych i Etnicznych RW, Instytutowi Kultury Węgierskiej, Samorządowi na Zamku Budańskim, Samorządowi miasta Esztergom, Centrum Kultury "Dom Przyjaźni" w Székesfehérvárze, Fundacji Narodowego Banku Węgierskiego Dla Dobra Publicznego i Samorządowi miasta Székesfehérvár.

Materiały konferencji zamierzamy wydać w formie książki i mamy nadzieję, że i dla tego przedsięwzięcia uda się nam pozyskać sponsorów.

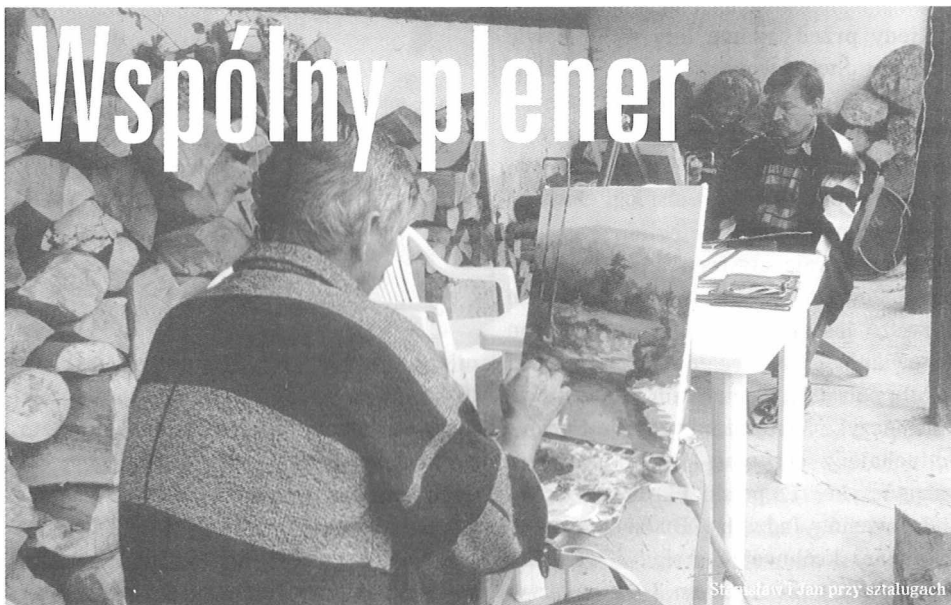
Alicja Nagy



Uczestnicy konferencji

■ Od 16 do 24 września trójka naszych artystów polonijnych: Halina Krawczun, Zenobia Siekierska i Krzysztof Ducki, uczestniczyła wraz z ośmioma gośćmi z Polski, członkami ustroniejskiej grupy „Brzimy”: Ewą Kokoszką, Iwoną Dzierżewicz, Andrzejem Piechockim, Eugeniuszem Białasem, Janem i Stanisławem Sikorami, Kazimierzem i Bogusławem Heczko we wspólnym plenerze w Mátraalmás i okolicach. Plener został zorganizowany przez SMP XI dzielnicy przy pełnym zaangażowaniu Haliny Wesołek. Do przygotowań włączyły się także Stowarzyszenie Bema i Forum Twórców Polonijnych.

Malownicze krajobrazy gór Mátra i wspólna atmosfera twórcza zaowocowały. Przez kilka zaledwie dni powstała kolekcja licząca około trzydziestu prac, głównie olejów, ale także obrazów wykonanych w innych technikach. Było to pierwsze dla naszych polonijnych twórców tego rodzaju doświadczenie, w którym mieli doskonałą okazję na tak intensywną wymianę poglądów i swych doświadczeń artystycznych z kolegami na codzień żyjącymi i pracującymi w Polsce. Na przekór pogodzie, która jako jedyna nie chciała dopisać, spotkanie twórców należy zaliczyć do niezwykle udanych, dowodem czego było ogromne zainteresowanie jakie towarzyszyło spotkaniu i deklarowana chęć wszystkich stron kontynuowania inicjatywy tego rodzaju konfrontacji plastycznych. Prace będą prezentowane na wystawie poplenerowej w XI dzielnicy. (Brzim w gwarze cieszyńskiej znaczy modrzew.) K.D.



Stanisław i Jan przy sztalugach



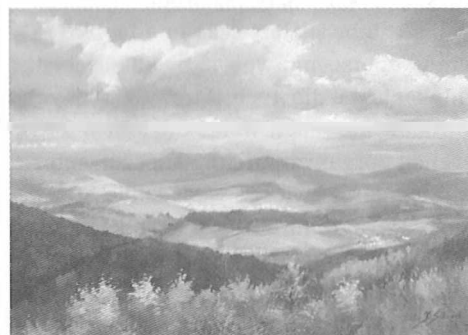
Ewa, Halina i Zenobia



Praca Ewy Kokoski



Halina tworzy



Obraz Jasia Sikory



pogoda w Mátra



pogoda Andrzeja

Cała grupa w Mátraalmás

Zdjęcia: Kazimierz Heczko



■ Kiedy przed trzema laty w Tarnowie podczas Światowego Forum Mediów Polonijnych po raz pierwszy spotkałam się ze Zbigniewem Święchem, a następnie przeczytałam pięknie dedykowane mi jego książki z wieloksięgu wawelskiego "Kłątwy, mikroby i uczeni" postanowiłam zaprosić go na spotkanie autorskie do Stowarzyszenia. Powodów było co najmniej kilka. Po pierwsze jest podobnie jak nasz patron tarnowianinem, po drugie autorem książki o królu polskim i węgierskim Władysławie Warneńczyku "Ostatni krzyżowiec Europy. Oddychający sarkofag – astralne życie Warneńczyka?" i o polskiej królowej z rodu Andegawenów Jadwidze "Budzenie wawelskiej pani królowej Jadwigi" i wreszcie znakomitym gawędziarzem. I oto nadarzyła się sprzyjająca okazja: konferencja naukowa w Székesfehérvárze poświęcona węgiersko-polskim więziom historycznym w X-XVI wieku. I chociaż Zbigniew Święch nie jest zawodowym historykiem, wiadomości historycznych może mu pozazdrościć niejeden profesor. Mówił tam o nieznanym sekretach, hipotezach i faktach dotyczących świętej królowej Jadwigi i Władysława Warneńczyka. Wystąpienie jego wzbudziło duże zainteresowanie. Przywiezione przez wydawcę, Romę Habowską książki "szły jak woda", tym bardziej że autor znalazł czas i na to, by każdemu kupującemu wpisać piękną osobistą dedykację. A dla tych, którzy z różnych powodów nie mogli wziąć udziału w konferencji zorganizowaliśmy wieczór autorski Zbigniewa Święcha w siedzibie Stowarzyszenia w dniu 23 października, który stał się doskonałą okazją do przeprowadzenia z nim rozmowy.

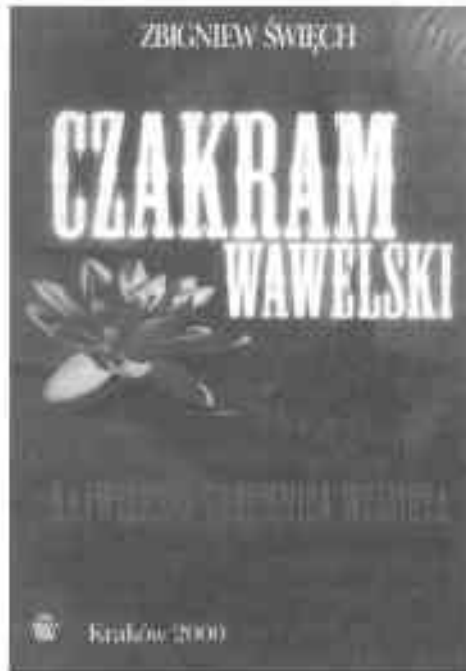
– Jak to się stało, że ty, dziennikarz, reżyser filmów dokumentalnych i oświatowych zabrałeś się za pisanie książek historycznych?

– Od czasu debiutu dziennikarskiego na łamach "Dziennika Polskiego" w 1962 r. współpracowałem z wieloma czasopismami w kraju i polskimi za granicą pisząc na różne tematy, w tym naturalnie i historyczne. Później jako kierownik Redakcji Popularno-Naukowej Telewizji w Krakowie byłem autorem m.in. takich cyklów, jak: "Sensacje z przeszłości", "Miasta, które mogły zaginąć", "Kalendarz przyrodniczy Włodzimierza Puchalskiego". Zrobiłem też kilka filmów dokumentalnych: "Pionierzy podziemnego frontu – rzecz o kurierach tatrzańskich", "Złoto polskich Karpát" – o rzeźbiarzach ludowych, "Jeden dzień Henryka" – o pierwszym osadniku bieszczadzkim Henryku Victorinim, "Ostatnia wiosna Bezkrwawego Łowcy" – o Włodzie-

mierz Puchalskim, "Republiki flisackiej dzień powszedni" – życie na przełomie Dunajca. Ponadto z Adamem Bujakiem przygotowaliśmy wieloodcinkowy cykl dokumentalny "Misteria – rzecz o kultach i wierzeniach na terenie Polski".

Od 1982 do 1990 roku, kiedy pracowałem przy odnawianiu zamku na Wawelu miałem dostęp do archiwaliów i stworzyłem nową formułę popularyzacji przeszłości. Poprzez odkrycia innych i własne napisałem wieloksiąż królewski, wawelsko-wileński zatytułowany "Kłątwy, mikroby i uczeni", na który złożyły się książki: t.1. "W ciszy otwieranych grobów", t.2 "Wileńska kłątwa Jagiellończyka" i t. 3. "Ostatni krzyżowiec Europy" – o Władysławie III Warneńczyku. Z cyklu telewizyjnego "Sensacje z przeszłości" zrodziły się dwie książki: "Szkatuła z odkryciami" i "Skarby tysiąca lat".

18 października 1973 r. uczestniczyłem w obrzędzie powtórnego pochówku pary królewskiej Kazimierza Jagiellończyka i Elżbiety Rakuszkanki. Ich grób otwarto na przełomie lat 1972–73. Badaniom i robotom zabezpieczającym w grobach i ich otoczeniu przez cały czas towarzyszyły liczne i cenne odkrycia naukowe. Nabożeństwo pogrzebowe celebrowali: kardynał Stefan Wyszyński i metropolita krakowski Karol kardynał Wojtyła, który kilka lat później został papieżem. Z uroczystości tej wspólnie z Andrzejem Bujakiem zrealizowaliśmy w cyklu "Misteria" film "Requiem dla króla". I wówczas zacząłem myśleć o napisaniu książki o polskim wieku XV, gdy wspólnie z Wielkim Księstwem Litewskim Królestwo Polskie było największym mocarstwem europejskim. A gdy w półtora roku po otwarciu grobu nagle, w tajemniczych okolicznościach zmarło trzech pierwszych badaczy otwartego grobu króla, zacząłem zbieranie materiałów. Po niespełna dziesięciu latach okazało się, że aż 16 badaczy królewskiego grobowca odeszło z tego świata śmiercią nagłą, wręcz niesamowitą. Pokojarzyłem ten "przeklęty zbieg okoliczności" z kłątwa faraona Tutenchamona. W książce swej starałem się wyeksponować motywy polsko-universalne: krakowski kardynał –

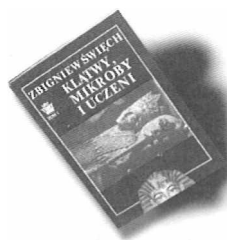


papieżem, Elżbieta Matką Królów Europy, zainteresowanie światowej rodziny mikrobiologów znalezieniem przez prof. B. Smyka zjadliwego grzyba – pleśni o nazwie *Aspergillus Flavus*, który wywołuje zawały i wylewy.

Na motywach tej książki, która jeszcze przed wydaniem drukowana była w odcinkach w gazetach polskich i emigracyjnych, powstały filmy i widowiska telewizyjne. W Wielkiej Brytanii skomponowano operę "Czarny pająk polskiego króla" wystawioną w Kent, w Paryżu zrealizowano polski odcinek dla Telewizji Zjednoczonej Europy "Królewska kłątwa", a Lotos-Film z Monachium wspólnie z UNESCO zrobił "Kłatwę faraona". Połowę filmu, który był wielokrotnie wyświetlany w telewizji całego świata, stanowią sekwencje wawelskie.

– Bohaterem III tom tego wieloksięgu "Ostatni krzyżowiec Europy. Oddychający sarkofag – astralne życie Warneńczyka?" jest król Polski i Węgier, Władysław Warneńczyk, na Węgrzech znany jako Ulászló I.

– Z okazji 550 rocznicy bitwy pod Warną mój kolega z czasów studenckich, ówczesny prorektor (obecnie rektor) UJ, profesor Franciszek Ziejka, próbował mnie namówić na napisanie referatu na przysto-



Świecha

wywaną okolicznościową sesję. A ponieważ mam wstręt do pisania referatów, a ponadto uważając, że Warneńczyk, jako starszy brat mego umiłowanego Kazimierza Jagiellończyka, wart jest grubej książki, szybko wziąłem się do studiowania wszystkiego, co napisano o Warneńczyku i jego epoce. Studia odbywałem w słowackich Tatrach (Sucha Hora) i w Kazimierzu Dolnym. Rozdział o koronacji Władysława na króla polskiego pisałem dokładnie w 560 rocznicę tego wydarzenia. Warneńczyk jest dla mnie postacią ciekawą, zwłaszcza iż naprawdę mało o nim wiemy. Posiadał dwie korony, a de facto nie rządził ani Polską, ani Węgrami, jako niechciany przez stronnictwo habsburskie władca, toczący nad Dunajem wojnę domową. Król-chłopiec, na którego barki nałożono brzemię zwierzchnictwa wojsk krzyżowych, nikłych wobec przewagi sił spod znaku półksiężyca.

Warneńczyk jest postacią tajemniczą także dla historyków. Nie ma dowodu na jego śmierć w bitwie pod Warną. Oczekiwanie na jego powrót trwało przez wiele lat. Kazimierz sądząc iż Władysław wróci nie spieszył się z koronacją. Wysyłał poselstwa na europejskie szlaki – również na półwysep iberyjski, do krzyżowców portugalskich. Legenda króla-pokutnika narastała przez wieki, a tropy prowadziły na Maderę. Odnalezienie jego Modlitewnika rzuciło światło na jego zainteresowania okultystyczne, połączone z mistycyzmem chrześcijańskim. Modlitewnik okazał się być ... tajemną księgą wórb i zaklęć magicznych. Ocalał jako jedyny chyba zabytek piśmiennictwa tego rodzaju.

Badania dr. Leopolda Kielanowskiego, polonisty i teatrologa, którego pracę

w swej książce omawiam, wskazują, że Władysław w przebraniu franciszkańskim opuścił pole bitwy 10 listopada 1444 r., aby ostatecznie osiedlić się na Maderze.

Nie chcę tu jednak omawiać całej książki. Jeśli kogoś ten temat interesuje, niech po nią sięgnie. Zdradzę tylko, że przygotowuję drugą jej część. Ponieważ książka ta powstała właściwie dzięki profesorowi Franciszkowi Ziejce, on więc jest jej ojcem chrzestnym. A w ogóle to ten dedykowałem Uniwersytetowi Jagiellońskiemu i jego sławnej Bibliotece – "Jagiellonce".

– *Wątki węgierskie znajdują się i w innej twojej książce.*

– Esej "Budzenie wawelskiej pani – królowej Jadwigi", który samodzielnie ukazał się w 1988 r. jest właściwie częścią I tomu "trylogii wawelskiej" – "W ciszy otwieranych grobów". Królowa Jadwiga, córka króla Ludwika Węgierskiego była pierwszą żoną Władysława Jagiełły, ojca króla Kazimierza IV Jagiellończyka i Władysława Warneńczyka. W książce podjąłem się próby całościowego spojrzenia na dzieje eksploracji grobu tej umiłowanej polskiej monarchini oraz zagadkowych, długich i powikłanych losów jej beatyfikacji, która nastąpiła 10 czerwca 1987 r. podczas wizyty Ojca Świętego, Jana Pawła II w Krakowie.



– *Ostatnią twoją książkę jest...*

– "Czakra Wawelski. Największa tajemnica wzgórze". Od wielu, wielu lat obserwowałem narastające zainteresowanie ludzi z różnych krajów świata wawelskim czakramem, siódmym kamieniem szczęśliwym i niezwykłością "krakowskiej mocy". Przybywający w pobliże kaplicy św. Gereona pragną z tego miejsca czerpać życiową energię, uzyskać poprawę zdrowia, wejść do świata wyższej duchowości. Większość z nich nie potrafi nawet nazwać swego imperatywu, ani bliżej określić celu przybycia, a jednak przychodzi.

– *Dzięki swej twórczości zyskałeś miano reportera przeszłości, polskiego Cerama, jesteś członkiem ekskluzywnego nowojorskiego Klubu Odkrywców, laureatem wielu prestiżowych nagród i wyróżnień.*

– Trudno byłoby mi je nawet wszystkie wyliczyć, bo jest ich już 40. Powiem zatem o tych ostatnich. W 1993 r. otrzymałem ogólnopolską nagrodę Kolegium Rektorów Szkół Wyższych Krakowa za całokształt publicystyki naukowej w prasie i telewizji. W 1995 r. nagrodę tę przekazałem jako pierwszą cegiełkę na rzecz rozbudowy Biblioteki Jagiellońskiej. W 1997 r. Fundacja Włodzimierza Tetmajera przyznała mi Nagrodę Tetmajerowską m.in. za tysiące publikacji w prasie krajowej i emigracyjnej, na antenach TVP i PR poświęconych dziejom Krakowa i kultury polskiej, za "rozślawianie w całym świecie Wawelu, ukazanie najwspanialszych kart historii Polski, dziejów kultury Rzeczypospolitej Obojga Narodów w cyklu książkowym "Klątwy, mikroby i uczeni" o dynastii jagiellońskiej oraz w "Skarbach tysiąca lat" za stworzenie nowej, autorskiej metody popularyzacji naszej przeszłości...". W 1998 r. zaś otrzymałem Nagrodę Władysława Hasiora – rzeźbę "Anioł Podziemny" i Dyplom Honorowy Fundacji Kultury Polskiej.

Serdecznie dziękujemy za przyjęcie naszego zaproszenia na konferencję i spotkanie z przedstawicielami naszej Polonii i z niecierpliwością oczekujemy na dalsze książki, przede wszystkim zapowiadaną drugą część "Ostatniego krzyżowca Europy".

Rozmawiała: Alicja Korupczyńska

Halina Czerny-Stefańska w „Bemie”



■ Pani Halina Czerny-Stefańska pragnęła z tobą porozmawiać – powiedziała mi Małgosia Takács z Instytutu Polskiego – postaraj się więc przyjść jak najprędzej. Następnego dnia już spotkałam się z tą wielką artystką, na koncertach której byłam niejednokrotnie jeszcze w polskich czasach, ale o tym, że będę mogła posłuchać jej gry właśnie w naszym Stowarzyszeniu, nie śmiałam nawet marzyć. Pani Halina już po krótkiej rozmowie zaproponowała mi występ swój i córki Elżbiety Stefańskiej, wybitnej klawesynistki. Niestety, w terminie przeze mnie zaproponowanym, ostatnim wtorku września, pani Elżbieta była zajęta jako członek jury Międzynarodowego Konkursu Klawesynowego, który odbywał się w Budapeszcie z okazji Roku Bacha, tylko pani Halina Czerny-Stefańska dała nam wspaniały koncert utworów Fryderyka Chopina, Juliusza Zarebskiego, Ignacego Jana Paderewskiego i Karola Szymanowskiego. A po tym niezwykłym koncercie znalazła czas, aby porozmawiać z nami, zrobić wspólne zdjęcia. Z całego serca dziękujemy jeszcze raz wielkiej artystce za dostarczenie nam tylu niezapomnianych przeżyć, tylu wspaniałych chwil.

– Co sprowadziło Panią na Węgry? – zapytałam już po naszym koncercie.

– Towarzyszę mojej córce w jej podróży służbowej. Tak się składa, że już od 1999 r. pracuję w Tokio w tamtejszej Państwowej Akademii Muzyki i Sztuki, więc z córką widuję się rzadko. A że obecnie mam tam przerwę aż do zakończenia Międzynaro-

dowego Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, gdzie będę członkiem jury i jeszcze przed rozpoczęciem konkursu mam nieco wolnego czasu, postanowiłam przyjechać tutaj, aby pomatkować trochę córce. To nic, że jest już ona dorosłą osobą, profesorem Akademii Muzycznej w Krakowie, kierownikiem Katedry Instrumentów Dawnych, laureatką I Nagrody Konkursu Muzyki Dawnej w Genewie i w Łodzi, dla mnie jest i pozostanie dzieckiem. A że na Węgrzech koncertowałam już wielokrotnie i łączą mnie z tym krajem bardzo przyjemne wspomnienia, chętnie zatem i teraz przyjechałam. Zawsze będąc za granicą, o ile są to pobyty trochę dłuższe, próbuję nawiązać kontakt z Polakami. I stąd ta moja prośba o spotkanie z panią. Cieszę się bardzo, że i Państwu tutaj mogłam sprawić trochę radości takim prawdziwie polskim wieczorem. Jesteście na pewno w sytuacji o wiele szczęśliwszej, niż np. Polonia w Tokio, która na podróż do kraju może sobie pozwolić raczej rzadko. Ale i tak przypuszczalnie jeżdżąc o wiele częściej do Polski nie wszyscy mają możliwość pójść do teatru, na koncert.

W Japonii, gdzie nauka muzyki należy do dobrego wychowania, stąd tak dużo małych dzieci uczęszcza do różnego typu szkół muzycznych, jest ogromne zainteresowanie najlepszymi kompozytorami światowymi, stąd i polskimi. Jedno z pierwszych miejsc zajmuje z pewnością Chopin, dlatego tak dużo pianistów japońskich bierze udział w Konkursach Chopinowskich.

Wkrótce po moim przyjeździe do Tokio, w kwietniu 1999 r. wystąpiłam z koncertem polonezów i mazurków Chopina. Przygotowałam go głównie dla tamtejszej Polonii, ale zainteresowanie było ogromne. Wziął w nim udział nawet sam cesarz. W grudniu tego roku odbędzie się ostatni już, trzeci koncert, na którym wystąpię na dwa fortepiany z moją japońską asystentką, absolwentką Akademii Muzycznej w Warszawie. Tak więc w tych trzech koncertach przedstawimy publiczności wszystkie utwory Chopina, w tym również na śpiew i orkiestrę. Poza mną naturalnie występują najlepsi muzycy japońscy, grający Chopina.

– Proszę nam jeszcze powiedzieć, jak zaczęła się pani kariera muzyczna.

– Jeszcze przed wojną jako 12-letnia dziewczynka i laureatka Nagrody Prezydenta m. Warszawy znalazłam się w Paryżu, gdzie moim nauczycielem był wybitny pianista, Alfred Corfot, gwiazda na miarę Ignacego Jana Paderewskiego. W 1949 r. wystąpiłam w I powojennym, a IV w ogóle Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim, zajmując pierwsze miejsce. To otworzyło mi drogę do kariery muzycznej. Właściwie od tamtej chwili bez przerwy jeżdżę po świecie z koncertami. Repertuar moich koncertów jest bardzo rozległy. Najchętniej i najczęściej gram jednak Chopina, Paderewskiego, Szymanowskiego i innych kompozytorów polskich.

Notowała: Alicja Nagy

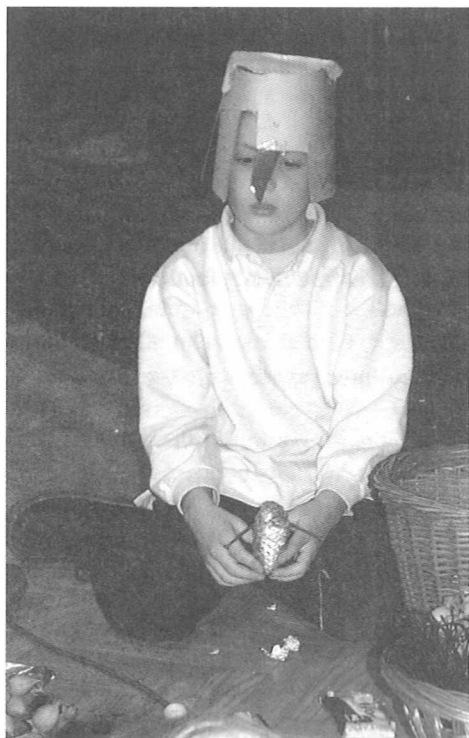
Dzień mniejszości w Śródmieściu



■ W połowie listopada miały miejsce Dni Leopolda (po węgiersku: Lipót Napok) od nazwy śródmiejskiej części stolicy. W ramach całego cyklu imprez zorganizowano m.in. Dzień Mniejszości. Mniejszość serbska i niemiecka prezentowała własny folklor, ormiańska przygotowała wystawę fotograficzną, Romowie – samodzielną wystawę plastyczną, a Polacy swą obecność zaakcentowali w wystawie zbiorowej – wspólnie z Rumunami i Rusianami – pracami Ołgi Ivaniuk Bloch.

Parasol Polonaise

Dzień Polski na Festiwalu Jesiennym



■ Budapeszteński Teatr Bárka nie jest jedynie teatrem. Działający od czterech lat teatr alternatywny od września ubiegłego roku pracuje we własnym budynku, w którym znalazło się miejsce dla klubu filmowego, warsztatów scenarzystów, zajęć dla dzieci, wystaw, wieczorów literackich i koncertów.

29 października Teatr Bárka stał się kąwakiem Polski; mogliśmy – nie wychodząc z teatru – zwiedzić wiele ciekawych miejsc, zobaczyć, co ważnego dzieje się dzisiaj w polskim teatrze i kinie, w polskiej fotografii i muzyce.

Od rana teatr zapelniał się dziećmi – od przedszkolaków po studentów. Było co robić. Studio zamieniło się w warsztaty rękodzieła. Nagle przenieśliśmy się do Krakowa. Przy pomocy pomysłowych wychowawców maluchy wyczarowały Zamek Wawelski, na stołach zaroilo się od Lajkoników, Krakowiaków i Krakowianek. Powstawały zbroje, hełmy, stare i nowe chorągwie. Oczywiście polskie i węgierskie. Tymczasem w holi głównym teatru zabrzmiała muzyka. I znowu w jednej chwili znaleźliśmy się w Polsce – błyskawicznie, w takt muzyki ludowej przenieśliśmy się z Budapesztu na rzeszowszczyznę. Kilkoro tancerzy działającego przy Towarzystwie Bema zespołu Dwa Bratanki zaprezentowało wiązankę tańców

ludowych z regionu południowo-wschodniej Polski. Dzieci – widzowie – z zainteresowaniem przyglądały się strojom ludowym. Po krótkim przedstawieniu nastąpiła wspólna zabawa, nauka kilku zabaw ludowych. Było bardzo wielu chętnych, a przy gorliwej pomocy rodziców bawiły się i tańczyły nawet te dzieci, które jeszcze nie bardzo umieją chodzić. Jak się okazało, „Dwa Bratanki” nie tylko potrafią dać wspaniały pokaz taneczny, ale co ważniejsze – przy zaangażowaniu kierownika zespołu – świetnie organizują wspólne zabawy.

Mniej wytrwali i cierpliwi, ale żądni przygód mali goście mogli udać się na poszukiwanie skarbów ukrytych w najdziwniejszych miejscach teatru. Każdy z uczestników dostał plan budynku, na którym zaznaczono miejsca ukrycia skarbów – książek polskich autorów. To właśnie te książki stały się cennymi nagrodami dla szczęśliwców, których nazwiska wylosowano na koniec zabawy. Były też nagrody pocieszenia – polskie „Krówki”.

Popołudnie należało już do dorosłych. Pierwszy przystanek w podróży po Polsce to Łódź i spotkanie z polskimi filmami eksperymentalnymi, dokumentalnymi i animowanymi.

Drugi – wycieczka do stolicy; spotkanie z Grażyną Kopińską, szefową programu Przeciw Korupcji Fundacji im. Batorego, organizowanego we współpracy z Helsińską Fundacją Praw Człowieka. Program ten jest finansowany głównie ze środków Fundacji Forda i ma na celu przeciwdziałanie korupcji w Polsce, piętnowanie korupcjogennych mechanizmów w życiu publicznym i odnawianie zaufania społecznego do instytucji publicznych.

Hasło STOP! Nie muszę dawać, nie muszę



brać w tym udziału w pełni odzwierciedla intencje projektodawców, a mianowicie to, że problem korupcji dotyczy każdego obywatela i każdy może jemu przeciwdziałać.

Ta niezwykła kampania – chociaż projekt działa dopiero od początku roku – może już teraz pochwalić się niemałymi sukcesami. Z całą pewnością spotkanie pozwoliło na zapoznanie się z bardzo ciekawą inicjatywą, dało obraz tego, jak ważny i aktualny jest to temat. Szkoda jedynie, że z powodu opóźnienia programu trwało ono krócej niż to początkowo zaplanowano.

Godzina dziewiętnasta. Poznań w Budapeszcie. Teatr Ósmego Dnia w Teatrze Bárka. W foyer tłok ponad miarę – wśród oczekujących obecny był nawet nadburmistrz Budapesztu, Gábor Demszky – zajęty każdy centymetr przestrzeni. Nic dziwnego. Poznański Teatr budzi emocje i to nie tylko wśród krytyków

W Budapeszcie – pierwszy spektakl na Węgrzech – poza emocjami na pewno wzbudził nostalgiczne zaciekawienie polonijnej publiczności. Wielu żyjących tu Polaków przyszło na spektakl Ziemia Niczyja z ciekawości, dla towarzystwa, nie spodziewając się pewnie jak bardzo żywy i aktualny jest również dla nich (dla nas) dzisiaj – choć może nie aż tak drastyczny – poruszony w sztuce temat. Spektakl jest opowieścią o tęsknocie do wolności, do normalności, o poszukiwaniu takiego miejsca, w którym można by się czuć jak u siebie. Jest opowieścią o ucieczkach i powrotach. Europa pokazana jest tu jako ziemia niczyja, ziemia wygnańców, emigrantów, ludzi obłąkanych tęsknotą za domem i światem utraconych wartości. Bardzo dobre, zmuszające do przemyśleń przedstawienie.

Po teatrze – otwarcie wystawy fotografii Jerzego Stokowskiego, znanego głównie jako fotografa jazzowego. Od kilku lat tematem jego prac stał się teatr i taniec. Tym razem sfotografował Gdański Teatr Tańca.

O dziesiątej wieczorem znowu tłok w foyer. Widocznie polski teatr i muzyka wzbudzają największe zainteresowanie publiczności węgierskiej. Zbigniew Namysłowski i Ryszard Kruza – postaci dobrze znane miłośnikom jazzu. Dwie godziny bardzo dobrej muzyki, świetnego humoru muzycznego i prawdziwej wirtuozerii były godnym zakończeniem Dnia Polskiego w Teatrze Bárka.

Gdyby ktoś ciekawy wrażeń zapytał jak tam podróż po Polsce? Odpowiedziałabym: Dziękuję, udana.

I.B.

Jesteś, Który Jesteś

6. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej



■ Zdaje się być sprawą przesądzoną, że zainicjowane swego czasu przez Polskie Stowarzyszenie pw. św. Wojciecha i Polską Parafię Personalną Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej już na stałe wpisały się do kalendarza imprez Polonii węgierskiej. Tradycyjnie zainaugurowała je msza św. w Kościele Polskim celebrowana przez ks. dr. Józefa Andrzeja Nowobilskiego, Dyrektora Muzeum Archidiecezjalnego w Krakowie, który dokonał też otwarcia wystawy plastycznej pt. „Kraków, Miasto, Kościoły”. Szósta edycja dni to kolejne spotkanie z kulturą dużych wartości, bo do takich trzeba zaliczyć i wspomnianą powyżej wystawę i przygotowany przez Wiesława Komasa i Józefa Skrzeka dla uczczenia Roku Jubileuszowego spektakl poetycko-muzyczny pt. „Jesteś, Który Jesteś”, i prezentowany po mszy kończącej cykl imprez dorobek literacki ks. Piotra Pawlukiewicza. Ponadto zainteresowani mogli wysłuchać wykładu prof. Wandy Półtawskiej nt. „Rola rodziny we współczesnym świecie”, bić brawa młodym wykonawcom krakowskich uczelni za ich udane występy, a pełniący na Węgrzech swe misje księża i siostry zakonne uczestniczyć w spotkaniu duszpasterskim.

Dla mnie osobiście głębokie przeżycie przyniósł spektakl „Jesteś, który jesteś”. Podczas całego jego trwania odczuwałem pełne, silnie oddziałujące na mą psychę i jakby dające się zarazem odczuć fizycznie, zespolenie, rzekłbym wtopienie się aktora i muzyka w tekst i harmonię dźwięków, których przekaz w takiej interpretacji związał mnie z nimi czyniąc niewidocznym, ale nader silnym, bym mógł sobie pozwolić choć na chwilę dekoncentracji. Doznanie to zapewne długo żyć będzie jeszcze w mej pamięci.

W ulotce przygotowanej przez wykonawców piszą oni m.in. „Poezją religijno-egzystencjonalną chcemy przynieść zastanowienie nad istnieniem w misterium losu ludzkiego, które się pisze w poszukiwaniu samego siebie przez wewnętrzne sprzeczności, jakże czasem trudne do zrozumienia i rozwiązania. Szukanie, to chodzenie szlakami próśb, ma moc i siłę do uniesienia własnego Krzyża”.

W moim odczuciu siła przekazu tego spektaklu nawet przy przeciętnej wrażliwości odbiorcy potwierdza jakże potrzebną dziś wielu ludziom wiarę w możliwość uniesienia własnego Krzyża.

J.K.



Nuncjusz papieski w Kościele Polskim



■ W 5 rocznicę śmierci Béli Vargi w Kościele Polskim odprawiono mszę św. celebrowaną przez Jego Eminencję Nuncjusza Stolicy Apostolskiej, biskupa Karla Josefa Raubera. Postać zasłużonego dla sprawy opieki nad polskimi uchodźcami w czasie II wojny światowej przybliżył zebrałym wicemarszałek Zgromadzenia Narodowego RW, Géza Gyimóthy.

Kazimiera Ilakowiczówna

NA POLSKIE GROBY W BUDAPESZCIE

*Położyłeś ich, Panie, jednakowym rzędem
jak miecze upuszczone i złożone tarcze,
lecz oni razem z nami na twój sąd*

*przybędą
i jednakowo wraz z nami przed tobą
zaświadczą.*

*O spraw, niech spoczywają bez wspomnień
i tęsknot,*

*niech od nowa skończonych męk nie
wspomina żaden.*

*Nędza ich przed Chrystusem – bogatsza od
szczęścia,*

a śmierć u czoła – wspanialsza niż diadem.



■ Po raz pierwszy w tym roku Dzień Wszystkich Świętych był dniem wolnym od pracy także na Węgrzech. Może i dzięki temu, nie przeszkodził w tym nawet ulewny deszcz, tak wielu przedstawicieli naszej Polonii budapeszteńskiej spotkało się tradycyjnie już na polskiej parceli cmentarza Rákoskeresztúr, aby wziąć udział w odprawianej tam przez proboszcza Polskiej Parafii Personalnej, ks. Zbigniewa Czernika i towarzyszących mu księży uroczystej mszy św. Wszystkie groby udekorowano kwiatami i na każdym z nich zapalono znicz. Na grobie symbolizującym groby wszystkich Polaków, którzy spoczywają snem wiecznym na Ziemi Węgierskiej wieńce złożyli przedstawiciele Ambasady RP z ambasadorem Grzegorzem Łubczykiem, Stowarzyszenia Bema, św. Wojciecha, Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej.

Msza św. odprawiona została nie tylko za dusze spoczywających tu Polaków, ale również wszystkich zmarłych – bliskich przybyłych na Mszę św. osób.

Zjazd Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych

■ W dniach od 29. IX – 2. X br. odbył się w Pułtusku IV Zjazd Europejskiej Rady Wspólnot Polonijnych, który przyjął nowy statut organizacji i zatwierdził nową jej nazwę: Europejska Unia Wspólnot Polonijnych.

Jest to otwarty, demokratyczny związek centralnych i ogólnokrajowych organizacji polskich i polonijnych, mających swoją siedzibę i działających w europejskich krajach osiedlenia. Założony w 1993 r. w Londynie przez dr. Zygmunta Szkopiaka – który został pierwszym jego prezesem – oficjalnie w 1999 r. przyjął w swe szeregi Polskie Stowarzyszenie Kulturalne imienia Józefa Bema na Węgrzech jako największą i najstarszą organizację polonijną działającą na Węgrzech.

Europejska Unia Wspólnot Polonijnych ma na celu integrację i wzmocnienie pozycji europejskiego ruchu polonijnego, uzyskanie przez Polskę należnego miejsca w zjednoczonej Europie, zachowanie przez Polonię europejską polskiego dziedzictwa kulturowego i wreszcie reprezentowanie Polonii europejskiej wobec Unii Europejskiej, Parlamentu Europejskiego, innych struktur europejskich i międzynarodowych oraz wobec władz i organizacji polskich.

W ostatnim Zjeździe wzięło udział 53 uczestników reprezentujących 29 organizacji z 22 krajów europejskich, a co najważniejsze wśród nich po raz pierwszy byli również reprezentanci młodzieży w liczbie 14 z różnych krajów europejskich.

Wybrano nowe władze Unii. Prezydentem została Helena Miziniak z Wielkiej Brytanii, pełniąca dotychczas funkcję Sekretarza Generalnego, wiceprezydentem Tadeusz

Pilat ze Szwecji, Sekretarzem Generalnym Jan Mokrzycki z Wielkiej Brytanii, a Sekretarzami Regionalnymi Roman Śmigielski z Danii i Urszula Milczewska z Bułgarii. Były prezes ERWP, dr Zygmunt Szkopiak otrzymał tytuł honorowego Prezydenta EUWP.

Pełnomocnikiem EUWP do spraw odszkodowań dla byłych przymusowych pracowników III Rzeszy jest Jan Mokrzycki. Zwrócił się również do naszej Polonii o wyszukanie osób żyjących na Węgrzech, które mają prawo ubiegać się o odszkodowanie.

Podczas Zjazdu zobowiązano m.in. EUWP do zwrócenia się do Ministerstwa Edukacji Narodowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych o wznowienie w trybie nagłym umów międzynarodowych między ministerstwami edukacji krajów zamieszkania a Polską w sprawie wzajemnego uznawania dyplomów wyższych uczelni, do rządu RP o uregulowanie w trybie nagłym kwestii pełnego ubezpieczenia zdrowotnego osób polskiego pochodzenia studiujących na uczelniach polskich, o zawarcie nowych dwustronnych umów o zabezpieczeniu społecznym w celu rozwiązania problemu polskich świadczeń emerytalnych z tytułu lat przepracowanych w Polsce.

Na IV Zjeździe EUWP powołana została nowa autonomiczna organizacja młodzieżowa pod nazwą Rada Europejskiej Młodzieży Polonijnej, podlegająca i współpracująca z EUWP. Jej Sekretarzem Generalnym został Józef Szymeczek z Czech.

Mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości również nasza młodzież będzie reprezentowana w Radzie Europejskiej Młodzieży Polonijnej. (a.n.)



Nowy Oddział

■ Békéscsaba – położone w pobliżu granicy węgiersko-rumuńskiej miasto na prawach wojewódzkich od paru już lat utrzymuje bliskie, przyjacielskie kontakty z Tarnowskimi Górami. Niemalą rolę w podtrzymywaniu i rozwijaniu tych kontaktów odgrywają zamieszkałe tam polsko-węgierskie rodziny, których jest osiemnaście. Co prawda podczas ostatnich wyborów samorządowych nie udało się im stworzyć samorządu mniejszości polskiej, ale systematycznie spotykają się na rozmaitych polskich uroczystościach. Co więcej, przed dwoma laty rozpoczęła tam działalność tzw. szkoła sobotnia, którą prowadzi Małgorzata Leszko. Kilka miesięcy temu zwróciła się ona do naszego Stowarzyszenia w imieniu tamtejszych Polaków i Polonii o przyjęcie ich w poczet członków organizacji. I tak powstał najmłodszy oddział "Bema", którego pierwszym prezesem została pani Małgorzata.

21 października 16 uczniów szkoły (jest jeszcze 9 dzieci w wieku przedszkolnym) działającej w ramach naszego Stowarzyszenia odwiedzili niespodziewani goście: delegacja Urzędu Burmistrza z Tarnowskich Gór, która przyjechała na zaproszenie władz Békéscsaby na doroczny, słynny "Festiwal Kiełbasy".

Lekcja pokazowa dla gości składała się z dwóch części. Tematem pierwszej było "Warszawa – stolica Polski". Dzieci miały za zadanie wyszukanie legend o mieście i jego herbie – Syrence. Ponieważ nie wszystkie były w stolicy Polski, stworzono im możliwość poznania najpiękniejszych zabytków i atrakcji z widokówek, przewodników turystycznych i filmów. Natomiast w drugiej części uczniowie mieli za zadanie zachęcić dzieci i młodzież z Polski do odwiedzenia Békéscsaby i atrakcyjnych miejscowości woj. Békés, takich jak Gyula, Szabad, Szarvas, Gyomaendré. Dzieci tak znakomicie wywiązały się ze swego zadania, że podobno zainspirowały władze Tarnowskich Gór do zorganizowania letniej wymiany młodzieży.

Honorowy obywatel Vámosmikola

■ Pieczętowanie pielęgnowane kontakty Polonii węgierskiej z miejscowością Vámosmikola, w której podczas wojny działał obóz dla internowanych, sprawiły, że władze lokalnego samorządu postanowiły nadać naszemu ambasadorowi, Grzegorzowi Łubczykowi tytuł honorowego obywatela tej miejscowości. Na zdjęciu: przekazanie aktu przez burmistrza, Miklósa Durjana.





Krakovscy malarze w XVI dzielnicy

■ Mieszkańcy XVI dzielnicy Budapesztu przez dwa tygodnie mieli możliwość zapoznać się z twórczością plastyków Zwierzynieckiego Koła Przyjaciół Sztuk Wszelkich. Otwierając wystawę obrazów krakowskich artystów burmistrz dzielnicy, Lajos Mátyás Szabó i przewodniczący Zarządu VII dzielnicy Krakowa, Krzysztof Żebro poinformowali przybyłych o poszerzających się z miesiąca na miesiąc kontaktach i współpracy pomiędzy obu dzielnicami, w czym znaczną zasługę ma tutejszy DSMP, za którego sprawą zrodziło się już kilka inicjatyw dla dalszego rozwoju kontaktów. Również obecna wystawa znalazła się na Węgrzech właśnie staraniem tutejszej polonijnej społeczności. Należy dodać, że ta sama ekspozycja była prezentowana wcześniej w Domu Polskim, jako jeden z punktów programu 6. Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej, ale nikomu nie powinno to przeszkadzać, bo podczas gdy Dom Polski odwiedza głównie Polonia, Dom Kultury Corvin jest placówką kulturalną otwartą dla wszystkich mieszkańców, co pozwoliło na dokonanie przekazu wartości polskich artystów szerszej rzeszy budapeszteńczyków.



Jan III na Węgrzech

■ Staraniem Archiwum Województwa Komárom-Esztergom i SMP w Esztergomie ukazały się w formie książki referaty konferencji naukowej zorganizowanej w 300 rocznicę śmierci króla Jana III Sobieskiego. Ich autorzy: István Kovács, Zbigniew Wójcik, dr György Székely, Lajos Szakács, Béla Pálmány, Peter Broucek

i Dorota Várnai, przybliżają czytelnikowi postać zasłużonego dla sprawy pokonania osmańskiego imperium polskiego władcy, koncentrując się głównie na jego działaniach na rzecz oswobodzenia Węgier, inicjatywach i próbach pojednania rozbitego narodu węgierskiego, zdolnościach dowódczych w bitwie pod Parkanami i o odbicie Esztergomu. Nie uniknęli przy tym odnotowania historycznego faktu, że triumfalna wyprawa wojsk Sobieskiego i jego zasługi dla oswobodzenia Węgier – i zwłaszcza te ostatnie – w owym czasie dość szybko poszły w zapomnienie. Z referatów da się też odczuć klimat polityczny okresu i regionu, i poznać wiele interesujących szczegółów stosunków polsko-węgierskich. Zważywszy, że udział w konferencji był ograniczony, książka może stanowić ciekawą lekturę i to nie tylko dla miłośników historii.

WYSTAWA W OBLĘGORKU

Kamieniec Podolski



■ Rok 1900 był rokiem niezwykle dla Henryka Sienkiewicza autora Trylogii i "Quo vadis". Ukazała się wówczas jego nowa powieść historyczna o Polsce XIV i XV wieku "Krzyżacy" (po raz pierwszy sfilmował ją przed 40 laty Aleksander Ford, obecnie natomiast pracuje nad jej ekranizacją dwóch reżyserów jednocześnie: Jarosław Żamojda i Bogusław Linda). Uroczyste obchodzono jubileusz 25-lecia jego pracy pisarskiej oraz uzyskał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Społeczeństwo polskie natomiast w uznaniu jego zasług zakupiło i ofiarowało mu majątek ziemski Oblęgorek w pobliżu Kielc.

4 listopada br. pod patronatem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego odbyła się tu uroczysta sesja Komitetu Honorowego Stulecia Przekazania Przez Naród Sienkie-

wiczowi Pałacyku w Oblęgorku, podczas której otwarta została niezwykle wystawa akwreli Zbigniewa Szczepanka. Artysta – komandor marynarki wojennej i doktor astronawigacji, z inspiracji Romy Habowskiej i Zbigniewa Świącha zaczął malować historyczne warownie, twierdze, fortyfikacje, bastiony, zamki, pałace i klasztory opisane przez pisarza w Trylogii i "Krzyżakach". I tak na wystawie można podziwiać piękne akwarele przedstawiające zamki w Kamieńcu Podolskim, na Wawelu, w Malborku, Lublinie, Sandomierzu, Ciechanowie i Szczytnie, twierdze w Zbarażu i Zamościu, warownie w Chocimiu i Tykocinie, bastion w Nieświeżu, pałace w Kijaniech i Birzach, fortyfikacje Lwowa i Warszawy oraz klasztory w Tyńcu i na Jasnej Górze.

(n)



Andrzejki z jedenastką „w dziesiątkę”

■ W ostatnią sobotę listopada obszerną salę Urzędu Burmistrza XI dzielnicy wypełnili polonusi. Były tańce, hulanki, (o swawoli nic mi nie wiadomo), było wyśmienite czerwone wino, (białe ponoć też było wyśmienite, ale ja pozostałem przy czerwonym), polało się trochę szampana. Były więc tańce, a jakże mogło być inaczej, i to nie tylko dlatego, że andrzejkowa tradycja tak nakazuje, lecz głównie dlatego, że w ten sposób można się było pozbyć dodatkowych kalorii ukrytych w kolacji, deserach i trunkach. A tańczyć się dało, bo parkiet był na miarę sali balowej, a duet instrumentalno-wokalny poszedł w muzykę retro, która – jak dowiodły tego wirujące po parkiecie pary – była najbardziej odpowiednią dla wszystkich. Ba! Był też konkurs tańca! Kto wytrzymał trzy kawałki – niestety, ja wysiadłem już po pierwszym – mógł liczyć na butelkę przedniego szampana. Wyników konkursu nie podaję, mimo że werdykt był sprawiedliwy, a to tylko dlatego, żeby nikomu z niebecnych na tegorocznych Andrzejkach nie przyszło do głowy wykluczać zwycięzców z konkursu przyszłorocznego.

Nie było wyboru królowej balu, i to też bardzo dobrze. Bowiem nie jest wprost



wskazane psuć pięknościom humor przed najważniejszym momentem dnia: wróżbami z kształtów lanego przez dziurkę od klucza wosku. Mogę poinformować, że dziwnym zbiegiem okoliczności w tym roku w większości odlanych wosków dopatrywano się różnych istot wodnych: ryb, fok, wielorybów. Wróżbita wyciągnąłby może ogólny wniosek: będziemy pływać, byle tylko – dodam to już od siebie – odnosiło się to do szczęścia i fortuny, ale wiadomo, wróżbita nigdy nie daje określeń jednoznacznych. Pożyjemy, zobaczymy! Komu odlało się coś o nijak nieokreślonych kształtach powiadam: – to też na dwoje babcia wróżyła, bo albo nachodzące zmiany są tak złożone i zawile, że i woskiem nie da się ich określić, albo nic się nie zmienia i trzeba będzie poczekać do następnego roku.

Andrzeja mieliśmy tylko jednego jednego. Był więc przysłowiowym rodzinie, ale nie on był „rwany” – choć jego to święto. (Dla usprawiedliwienia sytuacji podaję, że był z małżonką.) Dyskretnie mogą zdradzić, że Panie hołubiły tego wieczoru innego Pana, który widnieje na jednej z moich ilustracji. Zapytam też Panią W. – czy nie mam racji?... Naturalnie i tę informację, jak i wszystkie inne trzeba w żart obrócić, bo nikogo, naprawdę, nie chcę z nikim skłócić. Muszę dodać, w An-

drzeja imieniu – naturalnie, po jego ciachym przyzwoleniu, jako że w tej materii tylko on jest władny – że wszystkie wróżby dnia tego są gdzieś raczej niedokładne. Liczą się naprawdę tylko te z dnia trzydziestego, wcześniejsze noszą niebezpieczeństwo drobnego fałszu, i okazać się może, iż Marek to Darek lub Czarek, Stasiu to Jasiu, albo odwrotnie.

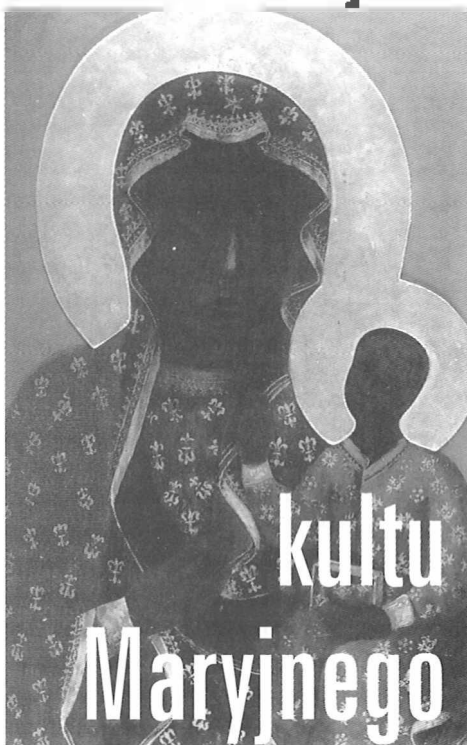
Tu kończę swe nieuczesane całkiem wywody, reasumując przygotowaną przez DSMP XI dzielnicy andrzejkową zabawę krótkim zapytaniem: – co może być lepszego od udanego spotkania? I natychmiast sam na nie odpowiadam: – przyszłoroczne, jeszcze bardziej udane, bo jak chcemy, to i potęgować umiemy!

Ps. Przepraszam za „częstchowskie rymy”, które się tu znalazły mimochodem, bo pisanie wierszy nie jest moim zawodem, ale dobry nastrój i wina spożyte sprawiły, że rymy te same z siebie się nagle zjawiły. Jeszcze jedno: milutkie dziewczyny z ruchomym bufecikiem kawowym określiły zabawę jednoznacznie. Szkoda tylko, że ich napis miał dwa błędy. Popatrzmy, napisały La Festa, a miało być zamiast L – N a w miejsce a – wykrzyknik! O tak: Na Fest!

J.K.



Pielgrzymka do miejsc



kultu
Maryjnego

■ Już po raz trzeci Polonia z Węgier uczestniczyła w czuwaniu nocnym na Jasnej Górze. Tradycję tę zapoczątkował proboszcz Polskiego Kościoła w Budapeszcie, ks. Zbigniew Czerniak. Poprzednie wyjazdy odbywały się samochodami osobowymi i uczestniczyło w nich kilkoro parafian. Ze względu na duże zainteresowanie naszej wspólnoty parafialnej perspektywą wspólnych modlitw w tak znaczącym Roku Jubileuszowym, zrodził się pomysł zorganizowania pielgrzymki autobusowej do kilku miejsc kultu Maryjnego. Dzięki pomocy finansowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie i Poznaniu, Polskie Stowarzyszenie pw. Św. Wojciecha wraz z Polską Parafią Personalną zorganizowało pielgrzymo-wycieczkę w dn. 16-18 listopada br.

Pierwszym etapem podróży było Zakopane, gdzie wszyscy uczestnicy pielgrzymki wzięli udział w mszy św. w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach, celebrowanej przez towarzyszących nam kapłanów: księdza proboszcza Polskiego Kościoła oraz węgierskiego kapłana z Tatábanya. Sanktuarium na Krzeptówkach w Zakopanem zostało zbudowane przez miejscowych górali jako votum dziękczynne Matce Bożej Fatimskiej za uratowanie życia papieża Jana Pawła II.

Następnego dnia trasa prowadziła do

Krakowa, gdzie w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach uczestniczyliśmy w uroczystej mszy św. i mieliśmy okazję zapoznać się z historią cudownego obrazu oraz podziwiać ogrom prac budowlanych nowego Sanktuarium. Kopia cudownego obrazu "Jezu ufam Tobie" znajduje się również w Polskim Kościele na Kőbányi. Podczas pobytu w Łagiewnikach 7 czerwca 1997 roku nasz wielki Rodak, papież Jan Paweł II powiedział: "Łagiewniki są stolicą kultu Miłosierdzia Bożego. Stąd bowiem wyszło orędzie Miłosierdzia Bożego, które sam Chrystus zechciał przekazać naszemu pokoleniu za pośrednictwem błogosławionej Faustyny".

Jeszcze tego samego dnia po południu wyruszyliśmy do Częstochowy na Jasną Górę, aby przed cudownym obrazem Matki Boskiej Królowej Polski uczestniczyć w całonocnym czuwaniu w intencji Polonii Świata.

W 1973 roku Konferencja Biskupów Polskich ustanowiła Dzień Emigranta na 3 maja. Za zgodą Ks. Prymasa kardynała Stefana Wyszyńskiego – Duchownego Opiekuna Polskiej Emigracji – chrystusowcy upowszechniają Dzień Modlitw za Polonię wyznaczony na niedzielę przed uroczystością Chrystusa Króla, łącząc go z Jasnogóorską Nocą Czuwania. Na pierwszym czuwaniu w dniach 21 – 22 września 1985 roku zawiązał się Ruch Apostolatu Emigracyjnego, którego celem jest m.in. modlitwa i duchowe wsparcie emigracji. Od tego czasu każdego roku na tydzień przed niedzielą Chrystusa Króla odbywają się modlitwy przed Ikoną Cudownego Obrazu Jasnogóorskiego za Polonię i jej duszpasterzy. Na czuwaniu gromadzą się księża, bracia i siostry, klerycy i nowicjusze chrystusowcy, siostry Misjonarki Chrystusa Króla (dwie siostry zakonne tego zgromadzenia odbywają w Polskim Kościele na Kőbányi posługę duszpasterską) oraz delegacje z parafii z kraju i z zagranicy. Tegorocznemu czuwaniu przewodniczył ks. Bp. St. Stefanek TChr.

Oprócz licznej grupy Poloni węgierskiej (49 osób) obecna była Polonia z Misji Katolickich z Niemiec i Białorusi. Całość transmitowana była przez kilka stacji radiowych: Radio Jasna Góra, Radio Maryja i Radio Programu 5 dla Polonii.

Niech końcowe słowa modlitwy w intencji całej Polonii skłonią naszą wspólnotę polonijną z Węgier do wspólnej modlitwy: "Matko Jezusa, Królowo Polonii Zagranicznej i wszyscy Święci, Polski Patronowie wstawiajcie się przed Panem za nami i za braćmi naszymi. Amen."

E. Molnárné Cieśliewicz

WIZYTA POLONUSÓW Z ZAGRZEBIA

■ Wiadomość o wycieczce do Budapesztu Polonii z Zagrzebia, zgromadzonej w Polskim Towarzystwie Kulturalnym „Mikołaj Kopernik” w dniu 2 i 3 grudnia była dla nas miłą niespodzianką i wielkim zaskoczeniem, zwłaszcza, że dwukrotnie spotkanie to nie doszło do skutku. Obecnie natomiast, mimo przedpołudniowych wyborów do nowych władz „Bema” udało się znakomicie. Nasi przemili goście z Chorwacji, którym przewodniczy Walentyna Lončarić byli pierwszymi, którzy złożyli gratulacje nowemu zarządowi. A potem przy tradycyjnej lampce wina, kawce i herbatce opowiadaliśmy sobie o naszych organizacjach, Polonii, doświadczeniach i planach na przyszłość. A co najważniejsze – poznaliśmy się osobiście i, nie da się



ukryć, wzajemnie przypadliśmy sobie do gustu. My, przedstawiciele Bema, obiecaliśmy naszym miłym gościom rewizytę w niedalekiej przyszłości w Zagrzebiu, zwłaszcza, że mimo serdecznego zaproszenia, nie mogliśmy wziąć udziału w obchodzonego w tym roku 10-lecia Towarzystwa. Ale obecnie nawiązana przyjaźń z pewnością zaowocuje. Z wielką bowiem przyjemnością wspominamy spotkanie, rozmowy i poszczególne osoby z 20-osobowej grupy. Tak jak my pokazaliśmy im piękno Budapesztu, tak oni chcą nam jak najszybciej pokazać najciekawsze miejsca Zagrzebia. Już teraz czekamy i dziękujemy.

AN



koncert WISŁY

■ Dużą niespodziankę sprawiła wielu ludziom Polonijna Grupa Wokalna "Wiśła", która pod koniec października dała koncert w Polskim Kościele. Dusza grupy, Imre Motyka zwerbował większość członków



zespołu, który 25 lat temu wykonał oratorium "Zagrajcie nam dzisiaj wszystkie srebrne dzwony". Przed ponad 25 laty Imre Motyka podczas pobytu w Polsce zafascynował się wspaniałym utworem Katarzyny Gärtner i Ernesta Brylla, zakupił płytę z nagraniem i we współpracy z kolegami i koleżankami wyaranżował oratorium w polskiej i węgierskiej wersji językowej. Obecny koncert poprzedziło wykonanie kilku innych pieśni, m. in: Płynie, Wiśła płynie..., Kare konie, kare..., Hej bystra woda... a oratorium, rzecz naturalna, było "gwoździem programu". Nie pozostaje nic innego, jak pogratulować całemu zespołowi świetnego wykonania, a Imremu dodatkowo inwencji, w nadziei, że na kolejny koncert "Wiśły" nie będziemy musieli czekać aż dożyjemy jubileuszu 50-lecia. (jk)

rocznice

- ▼ 615 lat temu zawarto w Krewie unie z Litwą
- ▼ 600 lat temu za sprawą królowej Jadwigi podjęto odnowę uniwersytetu krakowskiego
- ▼ 400 lat temu rozpoczęły się wojny ze Szwecją.
- ▼ 225 lat temu utworzono Radę Nieustającą – pierwszy nowoczesny rząd Polski
- ▼ 200 lat temu w Warszawie powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk
- ▼ 170 lat temu w Warszawie wybuchło powstanie listopadowe
- ▼ 150 lat temu w Aleppo zmarł gen. Józef Bem
- ▼ 90 lat temu zmarły dwie pisarki: Maria Konopnicka – poetka, autorka obrazków poetyckich (*Jaś nie doczekał, Przed sądem, Wolny najmita, Z szopką*, poematów, dramatów, nowel) i Eliza Orzeszkowa. Jej znane powieści to *Widma, Nad Niemnem, Dziurdziowie, Cham, Meir Ezofowicz*.
- ▼ 60 lat temu zmarł znany poeta Młodej Polski – Kazimierz Przerwa-Tetmajer, autor licznych utworów o tematyce tatrzańskiej i góralskiej (*Na skalnym Podhalu, Legenda Tatr*). powieści *Anioł śmierci* i dramatu *Zawisza Czarny*.
- ▼ 55 lat temu zmarła Maria Pawlikowska-Jasnorzevska, zwana poetką miłości.
- ▼ 35 lat temu zmarła autorka głośnej powieści *Noce i dnie* – Maria Dąbrowska
- ▼ 30 lat temu zmarł znany poeta Julian Przyboś.
- ▼ 20 lat temu zmarł wybitny poeta, prozaik, dramaturg, tłumacz i eseista – Jarosław Iwaszkiewicz.
- ▼ 10 lat temu zmarła Maria Kuncewiczowa – autorka m.in. głośnej powieści *Cudzoziemka*

INTER(net)POL

www.ksk.pl/ksiazka.doc

„Dom dzienny, dom nocny” Olgi Tokarczuk – pierwsza polska książka w Internecie

www.reporter.pl/bazawiedzy

baza wiedzy

<http://eduseek.ids.pl>

wyszukiwarka, katalog i encyklopedia

www.wiw.pl

magazyn popularnonaukowy z komentarzami i słownikiem

www.poland.com

serwis edukacyjny, zawierający m.in. bibliotekę z elektronicznymi wersjami dzieł literackich dla uczniów

www.portal.pl

www.interia.pl

www.dlaczego.pl

labirynt wiedzy

www.biologia.pl

kompendium wiedzy o biologii

cmok@poland.com

Centrum Miłej Obsługi Klienta – pomoc dla internautów uruchomiona przez portal [Poland.com](http://www.Poland.com). Wystarczy wysłać e-mail pod ten adres.

X POLONIJE IGRZYSKA OLIMPIJSKIE

■ Ostatnio podjęto w Polsce decyzję, że jubileuszowe X Polonijne Igrzyska Olimpijskie odbędą się na przełomie lipca i sierpnia 2001 roku w Sopocie. Stosowne akta podpisały władze miasta i przewodniczący Stowarzyszenia Wspólnota Polska, prof. Andrzej Stelmachowski.

Dokładny regulamin i harmonogram zawodów ma być sporządzony niebawem. Jest więc sporo czasu byśmy pomyśleli o przygotowaniu grupy węgierskiej na to najważniejsze spotkanie polonijnych sportowców. Warto zainteresować udziałem w nim naszą młodzież, a polonijne organizacje już teraz powinny przygotować się do zapewnienia finansów dla pokrycia kosztów. (jk)

A MI MILLENNIUMUNK

A X-XVI. századi lengyel-magyar történelmi kapcsolatokról rendezett tanácskozás nagy erőfeszítéseket igénylő vállalkozás volt. Ötletadói – a székesfehérvári Polonia Klub és a székesfehérvári lengyel önkormányzat – az egész magyarországi lengyelséget szeretnék volna bevonni kezdeményezésükbe. Sajnos, mint hamar kiderült, ez a szándékuk hiú ábrándnak bizonyult.

Az a szerv, az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat, amelynek elsősorban illenék – hivatalból – képviselnie a lengyel közösséget, amikor tudomására jutott, hogy hozzá kellene járulnia a költségekhez, korábbi ígéretei ellenére visszakozott.

Szerencsére mások nem tették ezt. Így az ötletadók mellett a Bem Egyesületet, a Budavári Lengyel Önkormányzatot, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatot, a Szent Adalbert Egyesületet, a Lengyel Perszonális Plébániát és az Esztergomi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatot képviselők kis csoportjának kitartó fáradozása, a több hónapi előkészületek meghozták az eredményt: október 19-21-én megtartott a háromnapos, a lengyelek magyar földön való ezeréves jelenlétét bizonyító tudományos tanácskozás. Védnökségét Aleksander Kwaśniewski és Mádl Ferenc köztársasági elnökök, Mirosław Mossakowski, a Lengyel Tudományos Akadémia és Glatz Ferenc, a Magyar Tudományos Akadémia elnökei, Grzegorz Łubczyk nagykövet, Warvasovszky Tihámér székesfehérvári polgármester, Fertő László, a Fejér megyei Közgyűlés elnöke, valamint Nagy Gábor Tamás, Budapest első kerületének polgármestere vállalták.

A lengyel szokásokhoz híven szentmise vezette be a konferenciát a kőbányai Lengyel Templomban október 19-én. Maciej Józefowicz plébános igehirdetés helyett érdekfeszítő előadásban idézte fel Szent Kingát, IV. Béla leányát és Szemeremes Boleszló hitvesét. Később, a budavári lengyel emlékek megtekintése után, Grzegorz Łubczyk nagykövet ünnepélyesen megnyitotta az I. Béla és II. Mieszko leánya házasságából származó Szent László királynak (1077-1096), a magyarországi lengyelség védőszentjének szentelt kiállítást a Magyar Kultúra Alapítvány székházában. A népes közönségnek dr. Ryszard Grzesik rajzolta fel az uralkodó alakját. (Beszédét lásd a kiemelt részben.) A kiállítás gondnokai dr. Rémiás Tibor, a miskolci Herman Ottó és Kerékgyártó István, a Magyar Kultúra

Alapítvány tudományos munkatársai voltak. A látogatók egyebek között ódon kardokat és ékszereket, királyi pénzerméket, régi könyveket, s László majolika hermáját, Búza Barna szobrászművész alkotását tekinthették meg. A kiállítás minden bizonnyal legértékesebb és legszebb darabja a Nemzeti Múzeumból kölcsönzött, úgynevezett zágrábi koronázási palást volt. A történelmi ereklyék mellett kortárs lengyel és magyar képzőművészeknek, valamint az 1000 év Európában millenniumi pályázaton részt vett gyerekeknek Szent Lászlót ábrázoló munkáit, illetve rajzait mutatták be. A kiállítás megnyitása után Grzegorz Łubczyk nagykövet a Lengyel-Magyar Baráti Társaságok Lengyelországi Szövetsége, a Varsói Antall József Lengyel-Magyar Baráti Társaság és a volt boglári lengyel diákok egyesülete nevében *A lengyel-magyar barátság ezer éve* emlékérmeket nyújtott át az erre legérdemesebbeknek.

Másnap Székesfehérvárott, a még Géza fejedelem, István apja által alapított városban – 37 koronázás és 15 királyi temetés színhelyén – kezdődött el a tudományos előadássorozat, amely államiságunk kialakulásától a mohácsi vészig ölelte fel a lengyel-magyar történelmi kapcsolatokat. Mint köztudomású, a mohácsi csatában lelte halálát II. Lajos (1516-1526), az utolsó magyar Jagelló uralkodó a lengyel vitézségnek a magyarok segítségére érkezett színe-virágával együtt. Róla és apjáról, II. Ulászlóról (1490-1516), valamint Várnai Ulászlóról (1440-1444) szólt dr. Krzysztof Baczkowskinak, a krakkói Jagelló Egyetem tanárának előadása. Nagy Lajosról, akit Lengyelországban Magyar Lajosként ismernek, illetve az uralkodása alatt létrejött első lengyel-magyar perszonálunióról dr. Székely György, az Eötvös Loránd Tudományegyetem nyugalmazott professzora beszélt. Zbigniew Świąch, az ismert lengyel újságíró és író Szent Hedvig, valamint Várnai Ulászló életével és halálával kapcsolatos feltevéseket, tényeket gyűjtött csokorba. Dr. Stanisław Sroka, a krakkói Jagelló Egyetem fiatal történésze négy lengyel püspök magyarországi tevékenységét ecsetelte. Dr. Kapronczay Károly, a Semmelweis Orvostörténeti Múzeum Könyvtárának és Archivumának igazgatója a középkori, rendkívül sokrétű lengyel-magyar orvosi kapcsolatokat taglalta.

Dr. Szokolay Katalin professzor az államalakulás korának lengyel-magyar kap-



Jan Sobieski emlékművénél Esztergomban

csolatait vázolta fel, dr. Petneki Áron pedig arról szólt, hogy mit jelentett Krakkó a magyaroknak a XVI. században. Azt pedig, hogy a zálogba vett szepességi városok „tövisnek” vagy „kapunak” bizonyultak-e Lengyelország számára, a magyarországi polonista körökben jól ismert dr. Mieczysław Wieliczko, a *Lengyelek Magyarországon* című könyv szerzője fejtegette. Kedves meglepetésül szolgált a tudós társaságnak és a hallgatóságnak egyaránt Petneki Noémi, az Eötvös Loránd Tudományegyetem lengyel szakos diákja, aki a latinul író, humanista Klemens Janicki költészetét a mohácsi vész irodalmi reakciójaként értelmezte. Végül dr. Molnár Imre a lengyel-magyar szakrális hagyományokat és mai interpretálásukat választotta témájául.

A tanácskozás szünetében az előadók és a hallgatóság városnéző sétára indultak. Felkeresték a Nemzeti Emlékhelyet, ahol hajdanán az István által építtetett és a török hódítók által lerombolt bazilika állt. Köztudomásúlag falai között koronázták meg I. Istvánt és feleségét – I. Kázmér, a „Megújító” nővérét – 1060-ban, fiukat, Lászlót 1077-ben, I. Lajost 1342-ben, I. (Várnai) Ulászlót 1440-ben, II. Ulászlót 1490-ben és fiát, II. Lajost két ízben: 1508-ban és 1516-ban. Ugyancsak a székesegyházban kelt egybe III. András Fennenával, Ziemomysł kujáviai fejedelem leányával, Károly Róbert először Maria Cieszynskával, a sziléziai Kázmér fejedelem leányával, majd 1320-ban Elzbieta Lokietkówná-

val, Szapolyai János Izabellával, Öreg Zsigmond leányával. A bazilikában lelt örök nyugalomra Maria Cieszyńska és I. Lajos.

A város lengyel emlékei közé tartozik Szent László mellszobra, akit lengyel anyja és lengyel neveltetése okán választott védőszentjéül a magyarországi lengyelség.

A korai lengyel-magyar kapcsolatokat tárgyalva nem feledkezhetünk meg Esztergomról, Magyarország első fővárosáról és Visegrádról, amelyek felkeresése – az Esztergomi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatnak köszönhetően – fontos program-pontja volt a háromnapos millenniumi rendezvénynek. A két településen szintén nem maradt fenn olyan tárgyi emlék, amely a középkor és reneszánsz időszakának lengyel-magyar kapcsolatait bizonyítaná. Ezeket főleg történelmi feljegyzések tanúsítják. Megtudhatjuk belőlük egyebek között, hogy Esztergom érseke 1474-79-ben sziléziai eredetű lengyel volt, hogy a fiatal Jagelló Zsigmundot, Öreg Zsigmond néven Lengyelország későbbi királyát bensőséges viszony fűzte Bakócz Tamás hercegprímáshoz, esztergomi érsekhez, akinek maig látható kápolnája szolgált a waweli Zsigmond-kápolna mintájánál. Az esztergomi bazilika falán 1997-ben emléktáblát helyezt el a Szent Adalbert Egyesület az ezer éve mártírhalált Szent Adalbert, az Esztergom-Budapesti és a Gnieznoi Egyházmegye védőszentje tiszteletére. A vár, illetve királyi székhely megtekintése után megkoszorúztuk 1933-ban emelt szobrát Jan Sobieskinek, aki előbb Bécs, majd Párkány alatt győztes csatát vívott a törökkel, kiűzve ezzel Esztergomból.

A rendezvény befejezéséként Visegrádon az egykoron Károly Róbert által építtetett, csaknem teljesen felújított palotát csodálhattuk meg, ahol többek között I. Lajos nevelkedett, s ahol Károly Róbert, János cseh király és Nagy Kázmér tartotta híres „csúcstalálkozóit”. Az első kongresszuson, 1335-ben, János cseh király lemondott a lengyel trón iránti igényéről, a másodikon, 1339-ben, elfogadták egy újabb lengyel-magyar perszonálunió tervét,

amely szerint Nagy Kázmér fiúutód nélküli halála esetén Róbert Károly valamelyik fia örökölte volna koronáját. E kongresszusokra emlékezve gyűltek össze Visegrádon 1991-ben Magyarország, Csehország és Lengyelország elnökei – Göncz Árpád, Vaclav Havel és Lech Wałęsa –, hogy szerződést írjanak alá a három állam együttműködéséről. A még IV. Béla által emeltetett visegrádi fellegvár természetesen szintén szerepelt a programban. A romos állapotban fennmaradt műemléknek lengyel vonatkozása is van: itt őrizték 1390-től a lengyel koronát.

A háromnapos tanácskozásról összegzésül elmondhatjuk, hogy beszédes bizonysgát adta az ezeréves lengyel-magyar kapcsolatok szilárdságának és tartósságának, amelyek emlékeit mindmáig őrizzük.

KRZYSZTOF BACZKOWSKI

– Úgy vélem, hogy a tanácskozásnak kitűnően összeállított tematikája volt, ezért is szívesen vettünk részt rajta – mondotta dr. Krzysztof Baczkowski. – Az előadások tudományos és szintetizáló jellegük ellenére azok figyelmét is felkeltették, akik hétköznapi életükben egyáltalán nem érdeklődnek a történelem iránt. Mindannyian gyarapíthatták tudásukat általuk. Személy szerint nagy örömmel nyugtáztam, hogy milyen sokan jöttek el Székesfehérvárra Budapestről és más településekről, némelyek úgy, hogy szabadságot vettek ki erre a napra munkahelyükön. A tanácskozást kísérő rendezvények – a kiállítás, az esztergomi és a visegrádi kirándulások – nemcsak kiegészítették az előadásokat, hanem hozzájárultak a magyarországi lengyelség összeforrásához is. Minden bizonnyal ez volt a szervezők szándéka is. Számunkra, az ö hazából érkezett lengyelek számára a helyi lengyel közösség kezdeményező készségének, aktivitásának és hazafiasságának ékes példáját adta ez a három nap. Tudatosult bennünk, hogy a magyarországi lengyelek – két nyelv birtokában – erős kapcsolatot alkothatnak a két ország tudósai között, az ilyen típusú találkozók pedig hidat verhetnek a lengyel és a magyar tudomány közé. Engem a tanácskozás arra ösztönzött, hogy tovább kutassam a lengyel-magyar kapcsolatok történetét, mert mint kitést, vannak még felhárított feladatok. Sok hasonló hazai és külföldi konferencián vettem részt már, ennél fogva teljes felelősséggel állíthatom, hogy tökéletes volt a szervezés. Egész szívünkkel köszönetünket fejezzük ki érte, csakúgy, mint a rendkívüli vendégszeretetért. Még egyszer gratulálunk a kitűnő ötlethez és kezdeményezéshez...

DR. RYSZARD GRZESIK

– A ma megnyíló kiállítást azon kiváló személyiségek egyikének szenteljük, akik több mint ezer éven át összekapcsolták országainkat. Lászlót a magyarok egyik legkitűnőbb kora középkori királyuknak tartják, akinek uralkodása véget vetett az István halála utáni belharcoknak, s aki megreformálta az államot.

Ezt legjobban törvényei példázzák. Emellett bátor vitéz volt, aki nem habozott, ha seregei élére kellett állnia, hogy megoldalmazza hazáját és népét az idegen hódítók támadásaitól. Nagy jámborsággal párosult lovagi erényeinek köszönhetően halála után száz évvel a szentek sorába emelték.

Jámborságát és a keresztény uralkodókra jellemző magatartását a középkori lengyel krónikások is megörökítették, de első sorban lengyel neveltetését emelték ki. Ma, úgy hiszem, kevés magyar és lengyel tudja, hogy László Lengyelországban született. Apja I. Béla, Vazul középső fia, István unokatestvére volt. István az ellene elkövetett merénylet után, megvakíttatta a trónjára törő Vazult, fülébe pedig állítólag ólmot öntetett. Fiai a Magyarországgal akkor ellenséges viszonyban álló Csehországba menekültek, hogy mentsék életüket. Amikor Bretislav király, pár évvel pusztító lengyelországi hadjárata után, helyreállította szövetségét a császárral – akinek táborához tartoztak a magyarok is – Vazul fiai nem maradhattak tovább Prágában. Lengyelország felé vették útjukat, ahol az idő tájt Kázmér, a „Megújító” uralkodott. A két, pogány hitét megőrzött testvér – András és Levente – azonban nem számíthatott a császárral jó viszonyt fenntartó lengyel fejedelem támogatására, ezért a kijevi Oroszországban és a pogány besenyőknél kerestek menedéket. Béla, a harmadik testvér híressé tette magát Lengyelországban azzal, hogy győztes párbajt vívott a pomorániai fejedelemmel, s ennek következtében lengyel fennhatóság alá került Pomeránia egy vitatott területe. Jutalmul elnyerte Kázmér nővérének kezét, s letelepedett az országban. Bizonyos adatok arra utalnak, hogy a névtelen hercegnő, Rixa királyné leánya, az Adelheid nevet viselte. Házasságukból két gyermek született: Géza és László, ennek a kiállításnak a központi alakja. A hercegi pár csak néhány évet töltött Lengyelországban, a XI. század negyvenes éveinek végén – az akkor trónra lépett Andrásnak, Béla bátyjának meghívására – Magyarországra utazott. Az elűzött hercegek lengyelországi tartózkodásának emlékét mind a magyar, mind a lengyel udvarban megőrizték.



A Szent László kiállítás megnyitója

E számunkban az alábbi témákról olvashatók cikkek:

A 2-3. OLDALON

beszámolunk egyesületünk tisztújító közgyűléséről, amelyen újra Alicja Nagyt választották meg elnöknek.

A 4-5. OLDALON

Bem József halálának 150. évfordulóján cikksorozatot kezdünk a szabadságharcban játszott szerepéről, magyarországi érdeimeiről.

A 6. OLDALON

Az augusztus 20. évfordulója című cikk szerzője annak okait kutatja, hogy a magyarországi lengyelség miért nem emlékezett meg a Lengyelország – és nem csak Lengyelország – történelmében kiemelkedő jelentőségű eseményről.

A 7. OLDALON

Lengyelország Függetlenségi Napjának magyarországi megünnepeleséről közlünk tudósítást.

A 8-10. OLDALON

A mi millenniumunk című írásunk az év egyik legnagyobb eseményéről, a magyar államalapítás évfordulójának tiszteletére rendezett tudományos tanácskozást ismerteti, amely a középkor és a reneszánsz kora lengyel-magyar kapcsolatait választotta témájául.

A 11. OLDALON

a Mátraalmáson rendezett képzőművészeti alkotótábor 6- és újhazai lengyel résztvevői adnak ízelítőt élményeikből.

A 12-14. OLDALON

két interjút közlünk. Az egyik Zbigniew Świechhel, az ismert íróval és – mint kiderült – kitűnő előadóval s társalgóval – készült, a másik Halina Czerny – Stefańskával, a világhírű zongoraművésszel. Mindketten a Bem Egyesület vendégei voltak.

A 15-21. OLDALON

az utóbbi hetek rendezvényeiről tájékoztatunk, egyebek között a Budapesti Őszi Művészeti Fesztivál keretében rendezett Lengyel Napokról, a 6. Lengyel Keresztény Kulturális Napokról, a Polonista Közösségek Európai Uniójának kongresszusáról, a Wisła Együttes hangversenyéről.

Pomogali finansowo

■ W 62 numerze GP zamieściliśmy informację o „Wspólnej Kasie” SSMP i niektórych samorządów dzielnicowych, podając na jakie cele przeznaczono zebrane w ten sposób środki. Dla przypomnienia podajemy, iż w tym roku konto naszego Stowarzyszenia „wspólna kasa” zasilila kwotą 450 tys. Ft.

SMP V i XIII dzielniczy już w pierwszym roku swej działalności podjęły uchwały o bezpośrednim wspomaganiu polonijnych organizacji i instytucji.

I tak, DSMP V dzielniczy w 2000 roku przekazał: 60 tys. ft. na konto Polskiej Parafii Personalnej, 40 tys. na remont organów, 100 tys. dla naszego Stowarzyszenia, 20 tys. na wspólnie organizowane obchody Święta Niepodległości, 20 tys. dla redakcji polskich programów w węgierskim radiu i 50 tys. na wspólną wigilię i Mikołaja.

Z kolei DSMP XIII dzielniczy przekazał w tym roku następujące kwoty: 100 tys. ft. dla Stowarzyszenia Bema, 50 tys. dla Zespołu „Dwa Bratanki”. Polska Parafia Personalna otrzymała 50 tys. drużyna harcerska przy PSK im. Józefa Bema – 20 tys. Na remont organów w Kościele Polskim przeznaczono 50 tys. W roku 1999 natomiast wyasygnowano kwoty: dla Stowarzyszenia Bema 150 tys. ft. dla Polskiej Parafii Personalnej 70 tys. dla Zespołu „Dwa Bratanki” 60 tys i dla Drużyny Harcerskiej 20 tys. ft. Ponadto samorząd ten często partycypuje w pokryciu kosztów wspólnych uroczystości.

Nowe władze Stowarzyszenia

Prezes: Alicja Nagy

*

Członkowie Zarządu: Jadwiga Ábrusán, Zofia Gacsályi, Aldona Héjj, Imre Kárpáti, Wanda Mészáros, Apolonia Rybicka-Toldi, Hanna Zsigmondné.

*

Komisja Rewizyjna: Władysław Wiśniewski, dr Małgorzata Nowakowska, Barbara Orbánné-Dawidowska.

*

Organ Przedstawicielski: Jadwiga Ábrusán, Izabela Bézi, Jan Bielawski, Wojciech Błocki-Sowiński, Hanna Biró, Barbara Hegedüs, Aldona Héjj, Jerzy Kochanowski, Jerzy Królikowski, Wiesława Kussinsky, Stanisław Gwizdalewicz, Alicja Kędzierska-Szűcs, Alicja Nagy, Anna Novotny, Helena Révész, Apolonia Rybicka-Toldi, Mariola Selmeczy, Konrad Sutarski, Urszula Vigh, Iwona Megadja, Andrzej Wesolowski, Magdalena Ernst, Gabriella Hajdu, Barbara Orbánné-Dawidowska, Bożena Bogdańska-Szadai, Imre Kárpáti, Małgorzata Takács, Andrzej Straszewski, Władysława Rege, Iwona Boros, Ewa Lázár, Beata Dombi, Małgorzata Nowakowska, dr Janina Lason-Flizné, Władysław Wiśniewski, Miklós Kosinski, Jadwiga Vároši, Ewa Rónay, Grażyna Herendi, Zofia Kárpáti, Ewa Modrzejewska.

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGERSKA • ROK XIV (XXXI), NR 63, grudzień 2000 r • Redaguje Kolegium, redaktor dyżurny: Jerzy Królikowski • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy – prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapest, V. Nádor u. 34. I p. I • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

TISZTELT TAGJAINK! TISZTELT PÁRTOLÓTAGJAINK!

Szeretnék köszönetünket kifejezni mindazoknak, akik múlt évi adójuk 1%-val támogatták a Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesületet.

*

Ezen a címen 2000-ben 193.845 forint folyt be, amely összegből valamennyi tagozatunknak 15.000 forintot juttattunk. Tisztelettel kérjük, hogy – amennyiben egyetértene az immár 43 éve fennálló egyesületünk programjával és céljaival – idén is ajánlják fel személyi jövedelemadójuk 1%-át részünkre

*

Támogatásukat előre is köszönjük.

*

Adószámunk: 19000943-1-41
Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület
1051 Budapest, Nádor u. 34. II. em. 1.
Tel: 311-0216, 312-8204

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest, Állomás u. 10.
Tel./Fax: 261-1798
Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116
Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óhegy u. 11.
tel./fax: 262-5502
Ambasada Polska
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301
Wydział Konsularny
1068 Budapest, Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725
Wydział Ekonomiczno Handlowy
1143 Budapest, Stefánia út 65.
tel./fax: 251-4677
Instytut Polski na Węgrzech
1065 Budapest, Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341
Szkoła Polska im. Sándora Petőfiego przy Ambasadzie R.P. 1025 Budapest, Törökújsz. u. 15.
tel.: 326-83-06